

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy

DZIAŁ CZASOPISM

Kat.czas.: RPi 23748

**KWARTALNIK MŁODZIEŻY MAŁEGO
SEMINARIUM ARCYBISKUPIEGO**

Lwów

1914 z.1-2 [III-VI]



накыска 28

9375, 52

KWARTALNIK

MŁODZIEŻY

MAŁEGO SEMINARIUM ARCYBISKUPIEGO.

KORRESPONDENCYA W MIEJSCE RĘKOPISU.

Zeszyt 1.

Marzec 1914.

OD REDAKCYI.

W rozwijającym się społeczeństwie coraz to nowe powstają myśli i panuje nieustające dążenie do udoskonalenia form, w których praca i życie mogłyby się stać najproduktywniejszemi i najwydatniejszymi. Proces ten nazywamy postępem. Na' postęp wiele składa się czynników, lecz mimo skomplikowanej ich natury nie przestaje być przedmiotem starań to, by poznać, jakie są te czynniki i gdzie leży ich źródło.

Wśród wielkiej ilości czynników rozwoju społeczeństwa do najgłówniejszych należy zaliczyć młodzież wogóle, w szczególności zaś instytucye, w których ta młodzież żyje, kształci się i przygotowuje do objęcia roli pracowników na przygotowanych jej placówkach przez społeczeństwo starsze.

Środowiska zatem, skupiające młodzież kształcącą się, są ważnymi czynnikami postępu; to też społeczeństwo powinno o nich wiedzieć, winno się z niemi komunikować, by mieć znajomość tego, jakich mu członków dane środowisko dostarcza.

Wgląd taki ułatwić może okoliczność, jeśli młodzież sama poczuwa się do solidarności ze starszymi, bacznie śledzi idee, któremi się kierują i sposób, w jaki je realizują.

Najłatwiejszym zapewne środkiem do obopólnego zetknięcia się młodych ze starszymi są czasopisma, wydawane przez młodzież. Niestety, liczne mamy tego przykłady, jak

starsze społeczeństwo mało rozumie wartość tego rodzaju pism i po macoszemu je traktuje, nie zdając sobie sprawy, że są one najwyższym wyrazem samowiedzy u młodzieży, a jako takie mają wartość nieocenioną, skoro przecie wszelka samowiedza jest ostatecznym postulatem, jaki się stawia postępowi wogóle.

Pismo, które właśnie wyrzało po raz pierwszy na światło dzienne, ma być wyrazem myśli i dążeń stanu i stanowiska młodzieży, która skupia się około zakładu Małego Seminarium. Zakład ten, którego istnienie datuje się od lat przeszło siedm-dziesięciu, wychował już przeszło półtora tysiąca ludzi, którzy obecnie zajmują najrozmaitsze stanowiska w społeczeństwie, częstokroć bardzo wybitne.

Szkice o historyi Małego Seminarium, które mamy zamiar umieszczać w następnych numerach, dokładniej poinformują Szan. Czytelników o stosunkach i znaczeniu zakładu. Artykuły, traktujące o sprawach ogólnej treści będą wyrazem ducha w nas panującego; na pracę i działalność naszą dadzą pogląd kroniki i sprawozdania. Niniejszy zaś artykuł ma na celu nakreślenie naszego stosunku do społeczeństwa starszego i ogółu młodzieży polskiej. Rodzaj stosunku wyniknie sam przez się z odpowiedzi na pytanie, jakie są cele, które sobie młodzież małoseminarzycka jako najważniejsze postanowiła. Wychodzimy z tego punktu, że młodzież ma być tem, czem ma się stać społeczeństwo, to znaczy, iż powinna ona wychowywać się w takim duchu i sama w takim kierunku pracować, by osiągnąć w poszczególnych jednostkach typ człowieka, któryby umożliwił wywiązanie się społeczeństwa, względnie narodu ze swych zadań. Głównym celem narodu w tej chwili jest zdobycie dla siebie niezależnego bytu dla umożliwienia samodzielnego rozwoju. Niezawisłość polityczna jest rzeczą bezwzględnie konieczną, ponieważ ona jedynie może przyczynić się do stworzenia naturalnych, dogodnych warunków bytu i dobrobytu jednostek. Gdy przytem zwrócimy uwagę na rzecz inną, a mianowicie na to, że nasz naród wskutek usprawiedliwionych historycznie okoliczności w pracy kulturalnej nie idzie jeszcze w parze z innemi narodowościami cywilizowanego świata, wyłoni nam się typ, do którego po-

winien naród dążyć. by nadażyć w pracy kulturalnej i postępie ludzkości.

Zdając sobie sprawę z tego wszystkiego, stawiamy sobie za cel główny osiągnięcie:

- 1) zamięłowania żmudnej, codziennej pracy,
- 2) jak najszerzego i najgłębszego zarazem wykształcenia,
- 3) znajomości możliwie najdokładniejszej stosunków istniejących w krajach Rzeczypospolitej i wśród postępowych społeczeństw świata,

- 4) zdolności samodzielnego patrzenia na otaczające nas życie i tworzenia na podstawie tego własnego sądu o rzeczach i wreszcie

- 5) samowiedzę, samokrytycyzm i równowagę władz duchowych w dążeniu do celu, wytkniętego przez nasz Zakład.

Wobec wielkości zadań naszych wymagania te nie są wcale przesadzone, a do osiągnięcia najzupełniej możliwe przy stosowaniu odpowiednich metod wychowania i przy dobrej woli samej młodzieży.

Ale z powyższych celów wynika też nasze stanowisko względem starszych. Z wdzięcznością mianowicie przyjmujemy od nich zasady, które z trudem i poświęceniem starają się w nas wpoić. Lecz przyjmujemy je zarazem krytycznie; nie znaczy to krytykująco, lecz starając się poznać i zrozumieć ducha i istotę podawanej nam karmy duchowej. Wynika z tego dalej, że nie wyrzekamy się krytycznego zapatrywania na stosunki wychowawcze, społeczne i inne, do których poprawy, jeśliby zaszła potrzeba, my głównie, jeśli nie teraz, to w przyszłości przecie jesteśmy powołani. Piszemy się wyraźnie na liście tych, którzy widzą wielkie braki i niedomagania w naszej organizacji społecznej, wobec czego dążeniem naszym nie jest zaakomodowanie się do stanu istniejącego, lecz rozumne wytworzenie takiego, w którymby każda warstwa i jednostka każda mogła swobodnie rozwijać się z korzyścią dla ogółu

Na podstawie słów powyższych bez trudności wywnioskuje każdy, w jakim stosunku pozostajemy do całej młodzieży polskiej. Jest ów stosunek najprzyjaźniejszy względem tych wszystkich, którzy świadomie, przez pozytywną pracę dążą

do wyrobienia własnego, odrodzenia narodu i przekształcenia wadliwego ustroju społecznego.

Koledzy! rozumiemy się dobrze. Przyszłość jest w ręku naszym, nadzieją narodu nas nazywają. Zaiste, jest to najzaszczytniejszy nasz tytuł, nakładający jednak poważne obowiązki. Owszem, jest w nas, czujemy to, tyle siły i mocy, by spełnić cele, które nam przed oczy postawili Mickiewicz, Mochnecki, Szczepanowski i cały zastęp wielkich twórców i myślicieli. Wiemy, co nam czynić wypada. Hasła wielkich Polaków musimy powtarzać sobie codziennie, by nam w krew weszły, a gdyśmy to osiągnęli, do mrówczej pracy należy reszta. „Nie masz przemocy dla kilkunastu milionów, wśród najniepomysłniejszych nawet okoliczności” — woła Mochnecki, a przyczyną tego, iżśmy nie umieli zostać potęgą polityczną północnej Europy, jest ten właśnie fakt, żeśmy nie umieli.

A jeśli nie mają następne pokolenia dalej narzekać na winy ojców i ciężkie warunki narodowego bytu, musimy ostatecznie zwartą falangą wystąpić do czynu i walki. A walka ta ma się stoczyć na wszystkich posterunkach dobra narodowego. Więc w zgodzie tylko i solidarności bez względu na różnice przekonań działać nam należy!

W NOC WIGILIJNĄ.

Padający śnieg pokrywał drobnymi gwiazdkami drzewa, dachy domostw wiejskich i rozległą okolicę, a lekka mgła wieczorna otoczyła cały widnokrąg, jakby celowo dla ujęcia obrazu w piękną całość zapadającej nocy wigilijnej.

Z nad boru wysunął się niewielki chłopczyzna kilkunastuletni, o twarzy wynędzniałej i zszarzałej odzieży. Zdążając ku wsi powolnym krokiem, zdawał się szukać oczyma jednego z rojących się światła, gdzieby mógł spocząć w tej chwili ogólnej radości.

Zatrzymał się. Widocznie nie znalazł dla siebie przychylnego domu, bo każdy z nich wyodrębniał się swoim specjalnie dzi-

wnem zasklepieniem, dalekiem od wszelkiej litości nad opuszczonymi. Lecz po chwili skierował kroki ku wsi i prosto szosą dążył naprzód, zostawiając długą za sobą przestrzeń odbytej drogi. Niekiedy tylko ciekawie zwrócił oczy ku domom, stojącym blisko przy szosie, na szyby jarzące się licznem światłem, a wtedy przystawał na chwilę i patrzył, jak wewnątrz płonie ogień na kominku, dzieci zaś uwijają się koło matki, pytając wrzaskliwie, czy długo jeszcze będą czekać na wieczerzę. Gwar wzmagął się, chłopczyk zaś zatapiał się we wspomnieniach

I on miał matkę niedawno jeszcze, lecz dziś osierocony, zdany łasce Boskiej, nie miał już nikogo droższego. Nikt go nie rozumiał, nikt pieśzcotami nie otoczył, jedynie wiatr i drzewa odpowiadały mu szumem na jego ciche szlochanie. One były powierniczkami jego żalów młodzieńczych — te poważnie szumiące sosny boru. Przed kilku jeszcze laty spędzał wigilię wśród koła rodzinnego, a dziś na łonie natury, samotnie.

Po takiej refleksyi ruszył dalej, bo nie miał odwagi poprosić gdziekolwiek o przytulisko. Przez mgłę dostrzegł blisko przed sobą wieżę kościoła, ku niej więc podbiegł z żarliwą na ustach modlitwą. I modlił się z taką gorącością ducha, z tak silną wiarą, że ani na chwilę nie wątpił teraz, że dobrze mu będzie niebawem, bo niepodobna, ażeby Bóg nie przychylił się do próśb opuszczonego dziecka.

A skoro powstał z ziemi i rozglądnął się wkoło, zwróciła jego uwagę mała chatka, tuż naprzeciw kościoła. Z niej także dochodziły głosy radości, urywane wyrazy, ale dziwnie ona odbijała od wszystkich innych, coś tam tchnęło prostotą, szczerością, nieokreślonem uczuciem. Nagle ktoś zaintonował; „Gdy się Chrystus rodzi“.

W duszy chłopca obudziło się poczucie samotności i tęsknoty za temi kołędami, które on niegdyś śpiewał z innymi, a teraz... I rozpląkał się na dobre. Potem przykucał przy niedołożnie zamykającej się bramie i płakał długo, długo... Crescendowe Gloria targało w nim wszystko, przenikało do wrażliwej duszy przeciągłym tonem, co jak chloroform łechce i dusi. Ból ścisnął gardło i nawet łkać nie pozwolił, ale chłopak zapomniał o wszystkim, nie czuł już niczego, tylko słyszał perlisty dziewczęcy śpiew drugiej zwrotki. Wnet jednak śpiew ustał, a z izby

wyszło kilkoro ludzi. Snać dawno już byli po wieczerzy, skoro teraz wybiegli do sadku, by starym zwyczajem poobwijać drzewa powrzóslami.

— Będieszże rodzić owoce, bo inaczej zetnę cię? — ozwał się głos gruby.

— Będę, z pewnością będę — odpowiadał ktoś inny.

Tak przechodzono wszystkie drzewka, aż zbliżono się ku ostatniemu przy bramie. Nagle przed powtórzeniem zwykłej formułki, dało się słyszeć ciche kwilenie. Pospieszono natychmiast w tę stronę, a pierwszą z biegnących była dziewczyna z latarnią w rękę, która, nachyliwszy się nad chłopcem, ujrzała w jego oczach dwie duże łzy i twarz łzami zroszoną. Nie pytając go o nic, poprowadziła z sobą do chaty, gdzie znalazł nie tylko przytułek, ale i serca życzliwe. Odtąd przylgnął tam i pozostał duszą całą na zawsze.

St. Catuzzio.

MROK W KAPLICY.

Mrok w kaplicy. Cisza Boża.
Żaden śpiew się już nie prawi
Słońce zaszło. Gaśnie zorza.
Malowideł już nie krawi.

Nic nie gwarzy, nie szeleści.
Przed ołtarzem płomyk świeci...
Lilie czasem zaróżowi,
Cudne anieleśta pieści,
Światelkowe snuje sieci,
Skrzydło złoci aniołowi,
Świętą ciszę błogosławi,
Matkę Boską w blaskach jawi.

Na modlitwy dzwonek woła,
Czas spoczynku nocą leci,
We dnie znowu wir dokoła,
Przed ołtarzem płomyk świeci ...

M. K

U ŹRÓDŁA.

Mnóstwo zatrudnień i celów, pochłaniających umysły i czas ludzi pracujących nie pozwala im na zbytne rozczulanie się i rozczewnianie, których przyczyn tyle może znaleźć ten, kto choć na chwilę sięgnie pamięcią w przysłowiowe „dobre dawne czasy“. Ten brak skłonności do roztkliwiania nadmienionemi zdarzeniami cechuje tylko ludzi oddanych gorliwemu tworzeniu teraźniejszości, rzeczywistości. By jednak usystematyzować jakby ten naturalny i wieczny odpływ, ustanawiają ludzie pewnych grup społecznych czas właśnie służący ku odnowieniu wspomnień i odświeżeniu w pamięci chwil niegdyś razem przebytych. I tak n. p. utarł się zwyczaj, że absolwenci gimnazjalni jednej klasy zjeżdżają się co dziesięć lat i liczą z charakterystyczną ciekawością, która potem w uczucia radości lub smutku się przemienia, ilu jeszcze żyje z grona kolegów niegdyś licznych, a z biegiem lat systematycznie topniejącego.

Zdarzyć się jednak mogą i takie chwile, które nie są z góry przygotowane ani uplanowane przez nikogo na większą odległość czasu wstecz, ale dlatego właśnie tem bogatsze w niespodzianki i różnorodniejsze pod względem uczuć. Do ostatniej kategorii należy zjazd byłych wychowanków zainaugurowany przez X Rektora Dr. J. Gaworzewskiego. Zjazd ten zasługuje na tem większy podziw i szacunek, że jego uczestnicy przedtem zorganizowali się w Związek, którego cel humanitarny jest dowodem wdzięczności byłych wychowanków dla pożytecznego zakładu. Ale nie tylko chęć wspierania zakładu połączyła różnowiekowych towarzyszy w godne stowarzyszenie: łączyć węzłami przyjaźni byłych wychowanków Zakładu tak między sobą, jakoteż i z Małym Seminarjum, oto pierwszy punkt paragrafu, objętego ogólną nazwą: Cel Związku. Zasługuje on na szczególne podkreślenie, wiele bowiem mówią przytoczone słowa.

Niezawodnie, kogo mury Zakładu choć krótki czas gościły, ten nigdy ich z pamięci wybić nie zdoła. I jeśli nikt nie zaprzeczy wybitnego, jeśli nie stanowczego wpływu, jaki wychowanie Małego Seminarjum na jego życie wywarło. Tu bowiem dają nie-

tylko utrzymanie uczniom, lecz głównie kształtują ich serca i umysły, urabiają silne charaktery. Tu dają podstawy rozumnego, produktywnego życia. Kto lata seminarzyckie odbył, solidnie i sumiennie współpracując z wychowaniem przełożonych, ten bez względu na stanowisko z pewnością stanie się chlubą narodu. Tego się często w młodym wieku nie rozumie, lecz w dalszym życiu zawsze następuje w tym względzie refleksya. Dzięki temu, kto jest tylko w możności, utrzymuje wciąż zażyłe stosunki z zakładem. Za to w nienaturalnej jakby sytuacji znajdują się ci wszyscy, którzyby to czynić pragnęli, lecz oddalenie, czy też inne okoliczności na to nie pozwalają.

Pojął to doskonale Przew. kierownik zakładu, X. Dr. Gaworzewski, i, czyniąc zadość objawiającym się lub intuicyą odczutym pragnieniom, złączył rozumnym i serdecznym węzłem Związku byłych wychowanków starszych i młodszych ze sobą i obecnymi wychowankami Małego Seminarium. Jest nadzieja, że za staraniem ogólnem zacieśnią się te węzły, spajające a priori liczne jednostki, które w murach zakładowych zaranie życia spędziły. W wyrażonem przekonaniu utwierdzić może charakter i przebieg pierwszego walnego zgromadzenia, które w ogólnych zarysach do wiadomości podajemy.

Zjazd odbył się 16. czerwca 1913 r. Po uroczystem nabożeństwie, uświetnionem produkcjami chóru zakładowego, wystąpił wobec zgromadzonych z powitalnem przemówieniem zasłużony około rozwoju zakładu obecny X. Rektor, który przedstawił w krótkości dzieje Małego Seminarium. Następna dyskusya uwieńczona została wyborami Wydziału Związku i przyjęciem statutu, ułożonego przez komitet prowizoryczny. W Wydziale zasiadli Prof. Michał Bogusz (prezes), Radca ces. Walery Włodzimirski (zastępca), X. Dr. Miecz. Tarnawski (sekretarz,) i jako członkowie prof. Antoni Borzemski, Dyr. Józef Białynia-Chołodecki, Dr. Xawery Fiszer, X. Dr. Błażej Jaszowski, X. Dr. Józef Gaworzewski i Józef Krogulski. Członków wpisało się prawie stu.

Po uczcie, obfitej w toasty i przemówienia, nastąpiło przyjęcie ze strony obecnych wychowanków w formie przemówienia, muzyki, śpiewów i odegranej sztuki Fredry p. t. Dożywocie.

Lecz był to dopiero wstęp do wielkiego koncertu serc

przyjaznych, który przy pewnym współudziale wielu odegra się w bliskiej i dalszej przyszłości.

A nam młodym tylko serca rosną na widok poważnych twarzy i młecznych nierzadko włosów czcigodnych seniorów. Boć i my z tego samego źródła czerpiemy, do którego Wy po latach zwróciliście rzewne serca. Oddychamy też głęboką wiarą, że jak każdy apel z Waszej strony trafi na przygotowany i ochoczy grunt serc naszych, tak i wzajemnie dźwięk naszych uczuć i zamysłów odezwie się oddźwiękiem serc i umysłów Waszych!

M. J. T.

KOŁO MUZYCZNE

im. MIECZ. KARŁOWICZA.

Spotkaliśmy się na początku roku szkolnego z miłą niespodzianką na wieść o szeregu koncertów muzycznych, które będziemy mogli posłyszyć w naszym budynku gimnazjalnym.

I rzeczywiście niebawem dzięki niezmordowanym staraniom p. prof. Jaworskiego zostało zorganizowane pierwsze zebranie zawiązanego koła muzycznego im.: Miecz. Karłowicza, poświęcone zaznajomieniu ogółu z życiem Karłowicza i wartością dzieł jego. Przy licznie zgromadzonej młodzieży i gronie nauczycielskiem zagał zebranie sam organizator, wskazując na cele i praktyczne względy podobnych zebrań, poczem nastąpiły produkcje utworów. poprzedzone szeroką, krytyczną prelekcją ucznia VIII. kl., Władysł. Wiącka, o twórczości kompozytora.

W odśpiewanych pieśniach odznaczył się wybitnie kol. Cyganik, a akompaniament fortepianu do deklamacji Zakrzewskiego „Na Anioł Pański biją dzwony“ dał słuchaczom doskonałe pojęcie o wysokiej wartości artysty. Wreszcie dla kompletniejszego zrozumienia niezmiernie cennymi były uwagi i objaśnienia p. Jaworskiego przy każdym z punktów programu.

Następne dwa zebrania, poświęcone omówieniu Griega i pieśni Moniuszki, były wypełnione produkcjami chóru, kwintetu

smyczkowego, nie tylko samych uczniów, ale i osób zaproszonych z poza zakładu, o fachowem uzdolnieniu.

W grudniu zgromadziła się młodzież na koncert znanego naszego kompozytora, Wład. Neumanna, który zrobił nam tę wielką przyjemność, iż odegrał kilka obcych utworów, a potem także jedną ze swoich kompozycji.

Bardzo ciekawie przedstawiał się najobfitszy z dotychczasowych programów, program zebrania przeznaczonego Rubinsteinowi i Czajkowskiemu, muzykom rosyjskim, a więc ludziom o zasadniczo odmiennej organizacji duchowej.

Szóste z kolei zebranie traktowało rzecz o kolędach, poczem nastąpiły już to chórowe już to solowe produkcje kolęd z akomp. fortepianu, siódme wreszcie poświęcone Chopinowi. Kilka posiedzeń raczył zaszczyścić swą obecnością p. wiceprezydent Dembowski.

Krótki ten przegląd dotychczasowych zebrań daje miarę ruchu muzycznego w naszym gimnazjum. Są one jakby studia przygotowujące do należytego korzystania z wielkich koncertów, mających w programie dzisiejsze utwory muzyczne. Znaczenie takich zebrań dla kultury artystycznej młodzieży jest aż nadto doniosłe, jeśli zważymy, na jak niskim znajduje się ona poziomie. Bo uczeń, zagrzebany najpierw w gramatykach, potem w autorach klasycznych, zaaklimatyzowuje się powoli w tej sferze zajęć swoich, nie wiedząc wcale o tem, że są ludzie, którzy inaczej czują od mitycznego Homera lub wymownego Cicerona. Szczęśliwi niektórzy o wyjątkowych warunkach, którzy z literaturą muzyczną i twórczością wielkich mistrzów zapoznawają się przy prywatnej nauce gry na jakimś instrumencie. Ale takich niewielu; zresztą całe masy młodzieży tę dziedzinę wiedzy i uczuć zupełnie omijają. Nawet przedsmaku tej zaziemskiej krainy nie daje nuka śpiewu, niezręcznie udzielana w szkołach średnich, gdzie w dodatku ćwiczy się przeważnie tylko pieśni kościelne i msze (o ile niekiedy chodzi o występ w kościele), pieśni zaś świeckie zarzuca się w zupełności, bo jedna godzina tygodniowo nie pozwala nawet na dostateczne przygotowanie pieśni religijnych. Nauczyciel nie udziela wstępnych objaśnień o autorze danego utworu, nie powie nic o jego życiu i zasługach, skutkiem czego każe uczniowi ograniczać jego wiedzę do znaczków nutowych, uczy go tylko

melodyi i nic więcej. Owocna więc i celowa praca jest tu wykluczona.

Tchnienie nowego prądu daje się już odczuć teraz. Ukończony nasz organizator pierwszy dał impuls do stanowczej w tym względzie poprawy. Widząc brak odpowiedniego śpiewniczka dla młodzieży, podjął się jego ułożenia i wydania — przypuszczam, że niedługo już będziemy czekać na cenny ten zbiorek. Na jego wniosek rozpisało Tow. naucz. szkół wyższych ankietę, na podstawie której ogłosił swą pracę p. t. „Muzyka w gimnazyach i szkołach realnych“ („Muzeum“ 1913). Pracą tą zapewne poruszył poważniejsze umysły, a zawiązując koło muzyczne w swoim gimnazjum, dał wzór innym licznym, które wszędzie powstawać będą celem podniesienia artystycznego poziomu u młodzieży, tembardziej że ona nie ma sposobności słuchania oper lub koncertów nawet we Lwowie. Zebrania nasze wykazały, że takowe są jedynym ratunkiem w tego rodzaju położeniu. Nie było to, jak spodziewałem się, jakiś cykl koncertów retrospektywnych, dających pojęcie o muzyce pewnego dłuższego okresu w chronologicznem przedstawieniu; organizatorowi chodziło tylko o zaciekawienie ogółu, co miał w duszy swojej Karłowicz, Czajkowski lub inni.

Doprawdy, tylko z zachwytem mogę wyrażać się o korzyściach, jakie się odnosi z każdorazowego zebrania naszego koła. Obok wykładowego poznania kompozytora i twórczości jego przyjmuje każdy do duszy coś, co wywołuje dreszcze czystej, szlachetnej ekstazy muzycznej, wstrzymującej na chwilę poczucie realnego życia.

Wł. Wk.

Początki Małego Seminarium Arcybiskupiego we Lwowie.

Założycielem Małego Seminarium był ś. p. ks. arcybiskup Franciszek de Paula Pisztek, jeden z najznakomitszych pasterzy, którzy zasiadali na tronie Bł. Jakóba Strepy.

Ks. Abp. Franciszek Pisztek urodził się w Czechach, mia-

steczku Perczyce dnia 6. kwietnia 1786 r. Po ukończeniu nauk szkół średnich wstąpił do Seminarium duchownego, spełniając w ten sposób najgorętsze swoje marzenia od dziecięcych lat. Zostawszy kapłanem, zastąpił darem rzadkiej wymowy kaznodziejskiej oraz umiejętnością katechizowania dzieci. Przeszedłszy szybko wszystkie stopnie hierarchii kościelnej, został w r. 1823 powołany na kanonika gremialnego kapituły Pragskiej. W kilka lat później otrzymuje godność Biskupią i zostaje sufraganiem dyecezyi. Kiedy przez śmierć Bpa Zieglera dyecezya Tarnowska osieroconą została, wtedy cesarz Franciszek przedstawił Ojcu św. Grzegorzowi XVI Franciszka Piszteka jako godnego objąć tę stolicę biskupią, co się też i stało w r. 1832. Niedługo jednak pozostał w Tarnowie. Bo już w trzy lata później (1835) obejmuje stolicę metropolitalną we Lwowie, osieroconą przez ustąpienie X. Abpa Franciszka Luschin, który był kapłanem niezwykłych przymiotów ducha i serca, jednakże dla braku znajomości języka polskiego, nie mógł skutecznie pracować i dlatego przeniósł się z woli Ojca św. na stolicę w Gorycyi, gdzie umarł w r. 1864. Gorliwy Arcypasterz, obdarzony niezwykłą bystrością, zrozumiał swe posłannictwo w tej części Kościoła Chrystusowego. Staraniem jego było życie chrześcijańskie rozbudzone gorliwą pracą swego poprzednika Arcybiskupa Ankwicza podtrzymać i dopomagać społeczeństwu chrześcijańskiemu do zupełnego otrząśnienia się z pod wpływów Febronianizmu i Józefinizmu, które głęboko wżarły się w życie kościoła i niszczyły jego soki u podstaw.

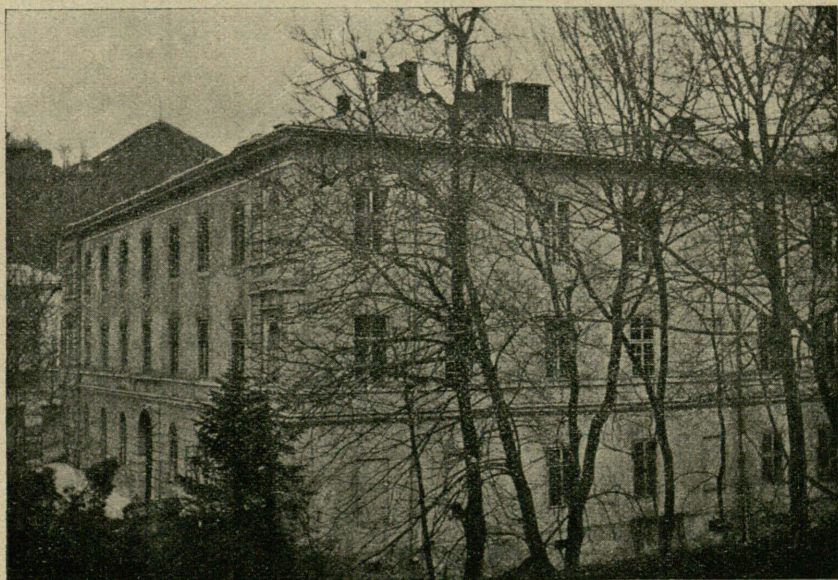
Ks. Abp. Pisztek zwrócił w swej działalności baczną uwagę na wychowanie młodzieży. W tym celu sprowadził do Lwowa OO. Jezuitów i oddał im nowooskrzeszony konwikt szlachecki, umieszczony w gmachu obok Kościoła św. Mikołaja.

W kilka lat później sprowadził do Lwowa Zakonnice N. Serca P. Jezusa (S. Coeur), które miały się zająć wychowaniem młodzieży żeńskiej.

W pracy nad ludem popierał Arcypasterz niestrudzenie misye ludowe. Największą jednak troską Arcybiskupa było wychowanie dobrego duchowieństwa. Miał tę bowiem świadomość, że kler „to światłość świata i sól ziemi“. Wiedział, że duchowieństwo z natury swego powołania jest przewodnikiem ludu

według przysłowia „sicut sacerdos, ita et populus“. Żądał od duchowieństwa swego doskonałości życia i nauki.

W celu podtrzymania gasnącej często w boju codziennym życia gorliwości, zarządził wspólne rekolekcyje dla kapłanów po dekanatach a nawet wspólne z całej dyecezyi, podówczas rzecz niebywała, we Lwowie. Głębiej jednak wnikał w swej pracy pasterskiej — patrzył w przyszłość. Arcybiskup Pisztek głęboki psycholog i praktyczny nader rządca dyecezyi wiedział, że wszelka reforma



Małe Seminaryum Arcybiskupie we Lwowie.

trwała i skuteczna musi się zacząć i dokonać od podstaw. I dlatego osądził, że i duchowieństwo dobre wychowa się jedynie wtenczas, kiedy w zaraniu życia, w młodości się będzie się szczytne zasady Boże. Zresztą plan odnowienia kościoła, przez odnowienie ducha kapłanów, nakreślił mistrzowską ręką Sobór Trydencki Sess. XXIII cap. XVIII. Tam wskazuje Sobór, że celem wychowania gorliwego duchowieństwa, trzeba zacząć od młodzieży, w których tleje iskra powołania Bożego. Trzeba tworzyć szkoły katedralne, zakłady, których zadaniem ma być zabezpieczenie młodzieży od

wpływów złych a szczepienie zasad i cnót zgodnych z przyszłem ich powołaniem.

„Cum adolescentium aetas prona sit ad mundi voluptates sequendas et nisi a teneris annis ad pietatem et religionem informetur, antequam vitiorum habitus totos homines possideat, nunquam perfecte ac sine maximo, ac singulari prope modum Dei omnipotentis auxilio in disciplina ecclesiastica perseveret: sancta synodus statuit“ (słowa Sob. Tryd. sess. XXIII cap. XVIII).

Tę zasadę Soboru Trydenckiego, jakoteż praktyczne wprowadzenie w życie postanowień Soboru przez św. Karola Borromeusza, wziął sobie nasz Arcypasterz za wzór i cel.

Przedsięwzięcie nie było łatwe do spełnienia, dlatego też nosząc zamiar założenia Małego Seminarjum w duszy, chciał go uskuteczyć dopiero później, jak o tem wspomina w testamencie. Bóg jednak nadspodziewanie zamiarowi pobłogosławił, bo znalazły się osoby, które go wsparły swymi funduszami i zachęciły do rozpoczęcia dzieła. Między osobami, które bardzo zamysły Arcypasterza popierały, był ówczesny gubernator Galicyi Arcyksiążę Ferdynand Este (od r. 1834—1846) mąż głębokiej bardzo pobożności. O sprawie założenia M. Seminarjum powiadomił arcybiskup duchowieństwo dyecezyi okólnikiem z dnia 13 maja 1840 r. i wezwał je gorąco, aby w miarę możliwości, jego zamiary datkami wspierało.

Jakoż istotnie Zakład otwarto, przyjmując z dniem 1. października 1840 r. pierwszych 9 uczniów, których umieszczono w domu (dworku) przeznaczonym dla ekonoma (księdza prowadzącego zarząd materyalny) Seminarjum kleryków. Dworek ten o którym wspomina kronika, stał w miejscu, na którym obecnie stoi zakład. Tak dworek jakoteż i plac, na którym ów domek stał był własnością funduszu religijnego, a należał do Seminarjum Kleryków, jakoteż cały plac, na którym stoi dziś pałac arcybiskupi i ogród. Plac ten jakoteż i budynek Seminarjum Kleryków należał dawniej do klasztoru Panien Karmelitanek bosych — przejęty został z czasem na własność funduszu religijnego.

Już od początku założył sobie X. Abp. Pisztek zbudować gmach Małego Seminarjum na miejscu owego domku dla ekonoma Seminarjum Kleryków, a obok rezydencję swoją arcybiskupią.

skupią*). Do placu, na którym stał wzmiankowany domek, a darowany przez ces. Ferdynanda I. pod budowę M. Seminarium (reskr. gub. z 4. września 1841), dokupił Abp. grunt prywatnego właściciela oraz uregulował z miastem ul. Teatyńską prowadzącą od Czerwonego Klasztoru (OO. Teatynów) do miasta. Na placu tak powstałym miał stanąć budynek M. Seminarium.

Przez czas budowania gmachu obecnego M. Seminarium, mieszkali wychowankowie w jednym skrzydle gmachu Seminarium Kleryków. Kierownictwo zaś ich powierzone zostało Ks. Janowi Kaliniewiczowi, który podówczas był wikarym katedralnym. Kładł więc on podwaliny pod obecny Zakład, cztery lata poświęcając się młodzieży z największym wyaniem.

W czasie budowy gmachu M. Seminarium, przypadł według przepisów kanonicznych termin, w którym śp. X. Arcybiskup obowiązany był udać się *ad limina Apostolorum* i zdać sprawę ze stanu archidiecezyi następcy św. Piotra, Grzegorzowi XVI. Ponieważ jednak osobiście X. Arcybiskup nie mógł wówczas przedsięwziąć podróży do Rzymu, przesłał Stolicy św. sprawozdanie ze swych rządów przez jednego z kapłanów. Między innemi sprawami, doniósł X. Arcypasterz o założeniu Małego Seminarium we Lwowie. Sprawa ta zdała się tak ważną Papieżowi, że napisał do śp. X. Arcybiskupa własnoręcznie list z datą 6. kwietnia 1842 r.*).

*) Dawniej pałacem arcybiskupów lwowskich był gmach obecny przy Rynku l. 9. będący obecnie własnością fund. M. Seminarium.

*) Venerabili Fratri Francisco Archiepiscopo Leopoliensi Gregorius PP. XVI.
Venerabilis Frater, salutem et apostolicam Benedictionem.

Vir ecclesiasticus, quem datis ad Nos litteris destinasti, Venerabilis Frater, sacris Apostolorum liminibus vice tua visitandis, implevit iam nobis probantibus mandatum tuum, pro ut etiam ex testimonio intelliges nostrae Congregationis Tridentinorum Decretorum Interpretis, quod simul cum hac epistola ad Te perferetur. Rescribet deinde ut moris est, Congregatio eadem ad alias quoque litteras, quibus de sacrarum in Ecclesia Tua rerum conditione retulisti. Interea vix possumus explicare verbis, quam gratum cordi nostro acciderit, quod in primis illis brevioribus litteris significasti de minori Seminario a Te condito Adolescentibus a prima aetate in Ecclesiae spem educandis. Haud facile invenire poteras plium aliud opus, in quod pecuniam, curasque tuas utilius impenderes. Ita enim vero plene exsecutus es praescripta Tridentinorum Patrum, qui recipi in Seminaria voluerunt ne dum grandiores Clericos maioribus disciplinis vacaturos, sed pueros quoque vel ipsis grammaticae rudi-

List ten brzmi w przekładzie polskim, jak następuje:
Grzegorz XVI., papież, do Czeigodnego Brata Franciszka,
arcybiskupa lwowskiego.

Czeigodny Bracie, pozdrowienie
i błogosławieństwo apostolskie.

Kapłan, którego Ty, Czeigodny Bracie wysłałeś do mnie z listami, aby w Twojem zastępstwie udał się do grobów apostołów, spełnił ku naszemu zadowoleniu Twoje posłannictwo, o czem zaświadczy pismo Kongregacyi Soboru Trydenckiego, które równocześnie z tym listem zostanie Ci doręczone. Taż kongregacya stosownie do zwyczaju odpowie jeszcze i na inne kwestye, które omawiałeś, kreśląc stan duchowy Twojej dyecezyi. Nie zdołam wyrazić słowami, jaką radość sercu naszemu sprawiła wiadomość o założonem przez Ciebie Małem Seminarjum w celu wychowania młodzieży, która ma być nadzieją Kościoła. Zaiste, najzbożniejsze wybrałeś dzieło, godne Twych znojnych trudów i nakładu pieniędzy. Wypełniłeś w ten sposób dosłownie polecenie Ojców Soboru Trydenckiego, którego życzeniem było, aby nie dopiero starszych kleryków kształcić w wyższych umiejętnościach teologicznych, lecz by już w chłod-

mentis imbuendos, eo scilicet sapientissimo consilio, ut adolescentium aetas, antequam vitiorum habitus totos homines possideat, a teneris annis ad pietatem et religionem informetur (s. ss. 23. Conc. Trid. cap. 18 de reform.). Restat modo Venerabilis Frater, ut tuum istud, tam praeclarum opus tueri et fovere omnibus modis non intermittas; ac tum ad eiusdem disciplinam, tum ad maioris item Seminarii curam constantissime incumbas, atque inter cetera ad vigiles, in litterariam Alumnorum institutionem, ne quid umquam obrepat quod a sana doctrina alienum sit, vel periculosam sapiat novitatem. Haud equidem dubitamus, quin haec pro tuo pastoralis studio iam praestes alacriter; sed hanc scribendi ad Te occasionem nacti, nostrum quoque esse duximus Fraternalitatis tuae addere animos ad virtutem. Quod super est, Te Venerabilis Frater ut utrumque Seminarium, ac reliquum gregem tuum Deo et verbo gratiae Ipsius suppliciter commendamus ac superni huius paesidii auspicem, nostraeque precipuae benevolentiae Apostolicam Benedictionem Tibi eidem, atque illis peramanter impertimur.

Datum Romae apud S. Petrum, die 6. Aprilis anno 1842 Pontificatus nostri anno duodecimo.

Gregorius PP. XVI. mp.

ców wpajać zasadnicze wiadomości naukowe, a to w tym celu, aby ukształcić w nich od pierwszych lat życia pobożność, zanim przyjdzie im waleczyć z namiętnościami (sess. 23. Conc. Trid. cap. 18 de reform.). Ważnem jednak jest, Czcigodny Bracie, abyś stale miał na uwadze to piękne dzieło i dopomagał wszelkimi środkami do jego rozwoju. Czuwaj troskliwie nad poziomem naukowym Zakładu tego, jak również i większego Seminarium, by się nie wkrađło nic sprzecznego ze zdrową nauką i nie technącego zgubną nowością. Jakkolwiek nie wąpimy, że w gorliwości swej pasterskiej ochoczo to wykonasz, to jednak, mając sposobność pisania do Ciebie obecnie, czujemy obowiązek zachęcić Cię do wytrwałości w tem dość trudnem przedsięwzięciu. Wreszcie polecamy, Czcigodny Bracie, Ciebie, Twoje obydwa Seminarja i Trzódkę Bożą, Tobie powierzoną opiece i łasce Boga, a jako zadatek tej Bożej opieki udzielam tak Tobie, jakoteż wszystkim powierzonym Twej pasterskiej władzy apostolskiego błogosławieństwa.

Dan w Rzymie u św. Piotra 6. kwietnia 1842., w dwunastym roku naszego Pontyfikatu.

Grzegorz PP. XVI. m. p.

List ten napełnił niewymowną radością Arcypasterza i dodał otuchy do dokończenia rozpoczętego dzieła. Radością tą podzielił się X. Arcybiskup ze swem duchowieństwem, podając mu do wiadomości pismo Ojca św.

Trudności w budowie gmachu były wielkie. Koszta budowy obliczono na 300 tysięcy złr. na które Arcypasterz pokrycia nie miał. Spotkał się przytem z wielu stron z obojętnością — mimo to ufny w pomoc Bożą i Matki Najśw. pod której opiekę Zakład poświęcił, położył z wielką uroczystością kamień węgielny pod obecny gmach dn. 29 czerwca 1841 r. Obecny przy tym akcie był Arcyksiążę Ferdynand Este oraz nieprzeliczone tłumy publiczności. Przemówił przy tej okoliczności pięknie sam Arcypasterz wyrażając nadzieję, że z gmachu, którego mury zaczęły się wznosić, wychodzić będzie na kraj cały „sól ziemi i światłość świata“. Przemawiał także ks. kanonik Juliusz Gałdecki, ówczesny rektor Seminarium kleryków. Budowa gmachu postępowała tak rażno, że w półtora roku gmach cały dwupiętrowy został wykończony. Poświęcenie uroczyste tego budynku odbyło się przez

założyciela z wielką jego pociechą dnia 29 września 1842 r. Przy poświęceniu gmachu przemawiał pierwszy Rektor Zakładu X. Kaliniewicz i mowę tę swoją drukiem ogłosił.

Nazajutrz po poświęceniu przesiedlił się cały zakład ze szczupłego lokalu, zajmowanego w prawem skrzydle Seminarium kleryków, do nowego gmachu, do którego już na r. szk. 1842/3 przyjęto 49 wychowanków. Gmach wybudowany został przeważnie kosztem własnem samego Fundatora a w drobniejszej części wydatki pokryte zostały przez duchowieństwo i osoby prywatne.

Na froncie budynku, nad głównymi drzwiami umieszczona została marmurowa tablica, dar śp. Dziekana kapituły X. Józefa Broniewskiego, z następującym napisem:

Aedes has Gregorio XVI Pont. Max. et Imperatore
Ferdinando I. Gal. Lod. Rege Franciscus D. P.
Pistek Archiep. Primas pro pueris ad statum Cler.
educandis P.

A. D MDCCCXLII.

Prawdzic.

Samodzielność.

Często się słyszy lub czyta, że największymi polskimi wadami jest brak inicjatywy, wytrwałości — a przede wszystkim leniwość. Prawdziwości tego sądu nie potrzebuję dowodzić, bo każdy, kto choć trochę przypatruje się naszemu życiu społecznemu, dowody na to znajdzie z łatwością. Mamy w kraju nieprzeliczone skarby w postaci urodzajnej ziemi, w postaci najrozmaitszych kopalń, w postaci lasów, rzek, pokładów torfowych — ale cóż, kiedy nie umiemy z tych skarbów korzystać — albo nie umieliśmy. I tak w bardzo wielu wypadkach uprzedziły nas kapitały i przedsiębiorstwa angielskie albo wogóle obce. Nawet tego, cośmy w swoje ręce wzięli t. j. fabryki i przedsiębiorstwa, — nie umiemy tego długo utrzymać, bo brak nam tej anglo-saksońskiej wytrwałości. Jesteśmy dalej w przeważnej części z krwi i kości leniwi, tak, że u nas za pracę i gorliwość uchodzi już mniej widoczne leniwość, a pracę fizyczną jeszcze do dziś

uważamy za jakieś poniżenie albo conajmniej za jakieś nie-szczęście. A skutek tych wad — to najgorszy może na świecie stan ekonomiczny naszego kraju, a w dalszym ciągu to już półtora blisko wieku trwająca nasza niewola.

Gdzież przyczyna, źródło tego złego? Nie trzeba długo szukać, bo przyczyn, źródeł mamy podostatkiem, ale najważniejszą może z nich, to brak samodzielności. Dziwnem się może wyda, że samodzielność, która w naszym pojęciu uchodzi za jakąś „radę ewangeliczną“ bardzo szczytną, piękną, ale niedo-stępną — może być głównem źródłem tylu wad. — A jednak potwierdza to historia. Oto narody, które od zawarcia swego bytu musiały ciągle walczyć z naturą, a przez to rozwinęły do najwyższego stopnia samodzielność, są dziś wzorem przedsiębiorczości, wytrwałości i pracowitości. Takimi dawniej byli Normanowie — a teraz Anglicy, Norwegowie, Duńczycy, Szwedzi i inni. Podziwiamy u tych narodów ich dobrobyt, potęgę, o jakiej my nawet marzyć nie możemy, i zdaje nam się, że jeżeli jesteśmy biedni, to jest to skutkiem jakiegoś złego fatum lub krzywdy wiekowej; a nie patrzymy u nich na to, jaka suma pracy złożyła się i składa ciągle na ten dobrobyt, jak ci ludzie są wy-trwali, pracowici, jak umieją każdą chwilę wykorzystać. Stąd u tych narodów tylu uczonych wielkich badaczy, wynalazców, przemysłowców i ekonomistów. Wszystko to daje samodzielność, która jest szkołą samoistnego bytu, matką postępu. Rozumieją to dobrze Anglicy i inne zachodnie narody, które za najważniej-szy cel szkoły uważają nie wtłaczanie do mózgów jak największej ilości wiedzy — lecz rozwinięcie w uczniach samodzielnego my-ślenia i samodzielnego postępowania.

I u nas od czasu do czasu odzywały się i odzywają słabe głosy o potrzebie samodzielności, ale wszystkie one wraz z sek-tami innych haseł odbijają się od naszych patryotycznych uszu, nie dochodząc wcale do świadomości, a tem mniej do pa-mięci. Bo i pocóż mamy je sobie zapamiętywać, kiedy przy pierwszej-lepszej uroczystości narodowej znów to samo usły-szymy? Co dawniej było szczytną ideą, hasłem — dziś zredu-kowało się do oklepanego frazesu. Wyraz „samodzielność“ stał się jednym z tych pięknych słówek, które zdaje się po to istnieją, by improwizowani patryoci i molalizatorzy mogli na nich, jak

na ulubionych konikach jeździć. To też skutkiem nieświadomości i lekceważenia tej rzeczy bardzo mało albo wogóle niema u nas ludzi naprawdę samodzielnych, a szczególnie wśród młodzieży kształcącej się. Do rzadkości teraz należą tacy uczniowie, którzy nie tylko sami się utrzymują, ale którzy samodzielnie się kształcą i wykonują swoje obowiązki, albo przynajmniej starają się wykonać. Za to większość uczniów — to w mniejszym lub większym stopniu pasożyty, leniuchy, którzy, jeżeli się uczą czasem, to pod przymusem lub groźbą, albo przez całe swoje studyum żyją wykrętem-oszustwem. Tacy ludzie nie potrafią nic stworzyć własnego, żyją tylko cudzym dorobkiem umysłowym, chwając się przed światem włóczonemi mu przez korepetytorów-profesorów wiadomościami. Inni, jeżeli nawet pod niektórymi względami są samodzielnymi, to mimo to w wielu sprawach i wypadkach okazują dziwne niedołęstwo, słabość.

Samodzielność zatem, jeżeli dla kogo, to dla nas Polaków jest najbardziej potrzebną. Jesteśmy opuszczeni przez wszystkie narody, nie tylko pozbawieni opieki prawa, ale wprost wyjęci z pod prawa — nic nam zatem nie zostaje, tylko to, co własnym umysłem, własną pracą, wytrwałością zdobędziemy. A zdobyć sobie możemy wiele, bo nie brak u nas rąk, rozumów, ale wtedy dopiero, gdy w młodości ćwiczyć się będziemy w samodzielnej pracy i w samodzielnym myśleniu. Samodzielność, prócz tego, że sprawia jedną może z największych przyjemności, kształci przede wszystkim nasz charakter, wolę, nasze ciało, uczy, jak mamy walczyć z losem, wskazuje nam nieznane środki, nowe drogi, rozwija w nas bystrość umysłu, rzutkość, pewność siebie w każdej chwili — słowem jest najlepszą mistrzynią życia.

Chodzi teraz o to, w jaki sposób mamy w sobie rozwijać i ćwiczyć tę samodzielność.

Sposobów jest dużo, stosownie do warunków, w jakich żyjemy. A my, którzy mamy nasz teraźniejszy byt zabezpieczony, którzy nie potrzebujemy pasować się z niedostatkiem, którzy nie wiemy, co niesłychana drożyzna, jaka obecnie istnieje, co znaczą klęski ekonomiczne, my wolni od trosk o chleb codzienny — w jaki sposób mamy ćwiczyć w sobie samodzielność? Oto starać się przede wszystkim, byśmy możliwie wszystko, co do nas należy, sami wykonywali. Nie należy jednak tego tak rozumieć,

że, aby wykształcić samodzielność, mamy zaraz sami zamiatać, prać i t. d., bo to do nas nie należy, chyba że zajdzie tego potrzeba, ale do nas należy samodzielne kształcenie się, samodzielne wykonywanie zadań, uczenie się lekcji. Bo i pomyślny, jak człowiek, który samodzielnie nigdy nie pracował, żył cudzą pracą, cudzym dorobkiem, który zawsze uchylał się od tego, co wymaga większego natężenia tak sił fizycznych, jak umysłowych, który przyzwyczał się do tego, że inni za niego myśleli, pracowali, inni mu zawsze usługiwali — jak taki człowiek da sobie radę w życiu pełnym trudów, niebezpieczeństw i zawodów? A co więcej — jak taki człowiek, którego ciągle prowadzili za rękę, pieścili — potrafi coś pożytecznego zrobić dla społeczeństwa, jak potrafi służyć nieraz świętym sprawom, do których się porywa, gdzie trzeba wytrwałości, pracy i ofiary?

Jeżeli więc nie chcemy być niepotrzebnym balastem dla społeczeństwa, jeżeli nie mamy w niem odgrywać roli pasożytów, musimy od wczesnej młodości starać się, byśmy pod każdym względem byli samodzielni, niezależni, byśmy niepotrzebowali cudzej pomocy. Za punkt honoru postawmy sobie: własną pracą, zasługą zająć kiedyś odpowiednie stanowisko w społeczeństwie — nie zśś protekcyą, nie sztuczkami ani prośbą. Samodzielność tę kształćmy w sobie, poczynawszy od takich drobnych rzeczy, jak samodzielne wykonanie zadania, jak zapamiętanie sobie, dokąd albo co było na lekcję zadane, a skończywszy na samodzielnem utrzymywaniu się, na samodzielnem badaniu i tworzeniu wiedzy. Samodzielność jest cechą ludzi silnych, nieugiętych, a właśnie takich nam więcej trzeba, jeżeli nie chcemy być pośmiewiskiem obcych narodów, jeżeli w życiu społeczeństw nie mamy zajmować szarego końca, albo co gorsza, jeżeli nie chcemy być dłużej cudzymi sługami!

J. P.

O Sodalicyi w Małym Seminarium.

Kronika naszej Sodalicyi, obejmująca dotychczas okres dziesięcioletni, zaczyna się ustawami z ogólną uwagą na wstępie, że Sodalicya jest stowarzyszeniem o charakterze religijno-społecznym. Hasłem zaś do celów tego stowarzyszenia w Małym Seminarium to: „Cnota, nauka, ojczyzna“, — hasłem, pod którym powstało w r. 1905. z inicjatywy X. Rektora Gaworzewskiego.

W tym czasie była Sodalicya pierwszą i przez dwa lata jedyną instytucją w zakładzie, skupiającą wychowanków w idei współkształcenia się duchowego. Naturalnie zakres jej działalności musiał być wcale szeroki. Ale właśnie dlatego charakter stowarzyszenia Maryańskiego tracił nieco na wyrazistości. W miarę jednak powstawania i specjalizowania się innych czynników życia zakładowego mogła Sodalicya należyciej pełnić właściwe swe zadanie, określone w poprawionych (1912 r.) ustawach następująco:

„Celem Sodalicyi w Małym Seminarium jest:

- 1.) Udoskonalenie jej członków przez szczególną cześć i nabożeństwo do N. P. Maryi.
- 2.) Wyrobiecie w nich rozumnej i stałej pobożności.
- 3.) Zaszczepienie w nich cnót, aby przez nie stali się chlubą Kościoła i Ojczyzny.
- 4.) Wzbudzenie życia prawdziwie koleżeńskiego i braterskiego.“

Uzupełniającą interpretacją punktu 3-ciego będzie: Wzbożanie członków wiedzą potrzebną w zwalczaniu ataków na naszą religię.

Najwydatniejszą formą naszej pracy sodalicyjnej jest zebranie z referatem i dyskusją. O rodzaju opracowanych tematów dadzą może wyobrażenie takie tytuły: „Królowa Korony polskiej,“ „Kwestya sodalicyjna,“ „Ewangelie w świetle archeologii,“ „Jak kształcić charakter,“ „Masonerya,“ „Doktryna Lwa Tołstoja.“ — Innym środkiem łączności sodalisów są wspólne modlitwy w kaplicy. Zewnętrznym wyrazem ich czci dla Patronów stowarzyszenia, św. Stanisława Kostki i N. P. Maryi, jest uroczysty obchód świąt ich w listopadzie i w maju (Wz. r. zamiast uroczystości św. Stanisława obchodziliśmy jubileusz kościelny.)

Sodalicya zajmuje się prowadzeniem w zakładzie Żywego Różańca, Komunii św. wynagradzającej i Cudownego Medalika.

Stanem jej posiadania jest biblioteka (dzieła apologetyczne, ascetyczne, socyologiczne, dzieła o etyce i sztuce) i fundusz z doraźnych składek pieniężnych.

Jako Moderator kieruje Sodalicyą X. Prefekt Leńko. Sodalistów jest nas obecnie czterdziestu a aspirantów dwunastu. Przy ich staranności i przy pomocy przemożnych Patronów naszych należy się spodziewać dalszego rozwoju Sodalicy.

Z CZYTELNI „ZARANIE“.

Gorąco i idealistycznie nastrojona młodzież zwykła się łączyć w grupy i skupienia, których celem jest realizacja marzeń i pragnień młodzieńczych. Związki takie posiadają identyczny charakter w życiu naszego narodu w różnych czasach i miejscach. Zasadniczym programem i przykazaniem bywa dla nich „Oda do młodości“. Jakie kolosalne znaczenie i jakie zasługi mają one dla społeczeństwa, mówią nazwiska Mickiewicza, Mochnackiego, Smolki i wielu, wielu innych ludzi głęboko zapisanych w pamięci narodu. Podobne zrzeszenia młodzieży w ostatnich dziesiątkach lat wydały ideologię licznego i silnego dziś stronnictwa. Dziełem tego rodzaju organizacyi są świetnie rozwijające się towarzystwa strzeleckie.

Organizacyą tego typu, chociaż nieszczyli się tak wielkimi owocami, jest w Małym Seminarium Towarzystwo, czyli Czytelnia „Zaranie“.

Założona w 1906/1907 latach dzięki staraniom samej młodzieży, stała się wkrótce wybitnym czynnikiem w życiu narodowym i umysłowym wychowanków Zakładu. Różne i ciekawe są jej koleje, wynikające z poważnego jej charakteru. Będąc instytucją samokształceniową, rozwijała się pomyślnie, gdy trafiła na ochoczych i rozumiejących wielkość celu członków. Gdy grunt

duchowy młodzieńców mniej był przygotowany na ziarno, nastawał okres mozolnej, nieraz wycieńczający jednostki, sprawą kierujące, pracy nad zaszczerpieniem hasła pracy narodowej.

Wynikami samodzielnych studyów, lektur i obserwacji dzielą się członkowie Czytelni „Zaranie” na zgromadzeniach, odbywających się co tygodnia w referatach, odczytach i pogadankach. Treść ich zaczerpnięta przeważnie z historii, literatury i ekonomii; jednym z głównych celów jest poznanie współczesnych prądów i znajomość wypadków z różnych dziedzin życia narodowego, przyczem jako zasadę uważa się swobodę zupełną przekonań i poglądów. — Cała zaś praca zmierza ku temu, by członków Towarzystwa przysposobić do rozumnej pracy obywatelskiej, której ostatecznym celem niezawistość bytu narodowego.

Za część roku szkolnego 1913/14 niech służą cyfry. Wydział T-wa odbył cztery posiedzenia. Zgromadzeń Czytelni ogółem odbyło trzynaście, na których słuchano odczytów i referatów sześć, odbywano pogadanki na temat bieżących zagadnień i omawiano wewnętrzne sprawy Towarzystwa.

Pod przewodnictwem Czytelni prosperują trzy kółka ściślejsze: historyczne dla członków z wyższego i niższego gimn. i kółko literackie. Odbyły ogółem dwanaście (12) posiedzeń.

Zadaniem ich jest pogłębienie odpowiednich gałęzi nauki.

Karol Stojanowski.

SIELANKA.

— Maryś!

A Maryś na to odwróciła się, pokazała białe ząbki i frunęła lekko; rozwiane jej zielone i czerwone spodniczki i chusteczki i wstążki u włosów migały w skwarze sierpnia. Maryś pobiegła ścierniskiem i wzięwszy w ręce długie, gospodarskie grabie, poczęła niemi zgartywać „pokłosie”.

Jan i Dmyter, rozweseleni dwaj parobczacy, wybuchnęli głośnym śmiechem, krzyknęli kilka razy, potem zaś zeszli od rowu,

u którego, leżąc na trawie pod rozłożystą topolą, przeczekali południe, bo wtenczas skwar jest, i chłopskie ręce, pracujące od świtu do zorzy wieczornej potrzebują odpoczynku.

Popatrzyli na Marysię, która, wciąż wesoła, zajęta była „pokłosem“, poczem spojrzeli na słońce i ponieważ już nie grzało tak mocno, pozapinali konopiane koszule, idąc ku wozom. Te stały na drugim morgu księżego pola.

„...Hej, dana, dana, dana“...

rozlegałby się tu już dawno głos śpiewki; teraz jednak gorąco, południe sierpniowe, a na polu taka cisza radosna, że się chłopu śpiewać nie chce. Kończąc tylko jeszcze chleb razowy zabierali się do snopów, które miano dziś zwieźć księdzu.

Był najpiękniejszy czas w życiu sielskim. Chłopi wtedy pracują, są zadowoleni, mają co jeść i ciepło im. Wtedy uciszają się w ich duszy wszystkie instynkta, bo chłop to najlepsze dziecko natury.

Na polu księżem, na którym pracowali Dmyter, Jan i Marysia, panowała cisza, przepojony radością czas żniwowy. Kędyś okiem spojrział — rozciągały się pola, raczej złote fale zbóż, szumiące i kołyszące się zlekka. Południe było, wróble nie ćwierkotały. Żadna fura nie pokazała się na gościńcu, czasem tylko, gdy wiatr powiał, zakręcił się kurz na drodze. — Do wsi było niedaleko. A wieś ciągnęła się długim szeregiem chat: w dole, nad strumieniem, na pagórku, zwanym „Łysym“ i jakoby łysym tak kamienistym i bez trawy, wybiegała kilkoma chatami na pole. Nie było w niej nikogo. Zdawało ci się nawet, że ów laszek na pagórku koło wsi, szumiący klonami, i niebo, które teraz aż skrzyło się od słońca, drzemie. Na polu zaś słyszałeś tylko natrętne „bzyk, bzyk“ konika.

A niebawem widziałeś, że i pole pełne życia. Wozy nalaadowane zbożem, wciąż odchodziły, turkocąc. Po zagonach — raz wraz w zbożach i w szeregach kóp schylały się postaci chłopskie — i sierpy mieniły się w blasku słonecznym. Również i na „pańskim polu“ widziałeś kosiarki i kosiarzy, zbierających plon sierpniowy.

A Maryś, Jan i Dmyter skończyli właśnie nakładać furę, którą wkońcu pociągnęły księżę konie na plebanie.

Przy odjeżdżaniu Pawło, furman proboszcza, odwrócił się a wozie i, spoglądając z wysoka, ukryty w snopach, krzyknął na Marysię, poczem zaśpiewał „Hej, dana, dana, dana...” i znikł wraz z wozem w alejach topolowych na gościńcu. Tylko turkot wozu dochodził do uszu.

Parobcy mieli teraz trochę czasu, rzucili grabie na ściernisko i położyli się pod kopą

— Maryś! — śmiał się Jan.

Parobcy poczęli żartować z Marysią, która tymczasem przetrzucała snopy,

— Maryś! — dalibóg, ja ci nie daruję — krzyczał Dmytro, śmiejąc się, okrutnie rozweselony, jako że Maryś, o którą dbał, okazała mu się teraz więcej przychylną, niż Janowi.

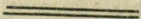
Wkońcu rzucił się na drugiego chłopą i obaj jęli się przedrzeźniać, tak, że Maryś spochmurniała i odtąd nie mówiła nic, jeno wciąż robiła grabiami: to suwała niemi po ściernisku, to znowu schylała się, zbierając kłosa.

— Idę po wodę! — krzyknęła wkońcu chłopom. Dźwięczny jej głos jakby stopniał w gorącu, nie rozchodził się.

I z glinianym dzbankiem w ręku poszła po wodę do źródła, które wypływało w dole, koło pasieki, ze skaty.

Tymczasem ksiądz przysłał na pole aż trzy wozy i tyleż robotników; mówił, że będzie się dziś w nocy przy księżycu robiło, bo pełnia, a lada dzień trzeba rozpocząć orkę. Zresztą było już blisko zachodu. Krwawe słońce zalało ścierniska, stojąc niby szeroka, czerwona, nieruchoma tarcza na czystym, zapurpurowionym błękicie — gdzieś daleko, na polu, na szarym horyzoncie. Na gościńcu ukazało się bydło i owce, tumany kurzu poczęły się wznosić pod kopytami koni folwarcznych, wozy ze snopami coraz częściej przejeżdżały drogą. Poczynał się cichy, letni wieczór wiejski...

Zenon Eibel.



Z kółka dramatycznego

im. Aleksandra hr. Fredry.

Całe dwa miesiące trwała wielka, uroczysta cisza, urozmaicona wspomieniami wakacyi i rozweselana krótkotrwałemi rekreacyami. Wieczory, przybierały powoli szarą szatę jednostajności, a kółko dramatyczne, mimo błagalnie zwróconego wzroku zaskorupiających się w nauce wychowanków, zdawało się drzeć i zasypiać tak całkiem na dobre. Tylko niekiedy nieśmiały głos dzwonka zwoływał na próby i lekki powiew humoru rozgadzał jednostajne twarze nieśmiałych widzów, dla których książka bladła przy wieczornem świetle i jakoś całkiem zatacała w sobie powabną siłę przyciągania rozespanych umysłów.

Wszystko się jednak skończyło, a po dniach chudych nastaly tłuste. Na pierwszy ogień wybrano: „Rewizora z Petersburga“ Gogola, komedię aż pięcioaktową, a więc zadziwiającą już od razu swoją długością. Szczęśliwie się także złożyło, że wykreślenie ról kobiecych nie umniejszyło w zupełności humoru ani całości, ani poszczególnych postaci. A jednak, mimo uznania dla znakomitego wyreżyserowania scen zbiorowych, przyznać trzeba, że nie wszystkie role odegrane były bez zarzutu, a co więcej niedokładne opanowanie pamięciowe psuło nieraz nawet najlepsze sceny. Dwie główne role (kol. Metz i kol. Nowyk) wypadły wcale nie najlepiej, ale prawie cała wina spada na nie-szczęśliwe ich obsadzenie. Znakomitym był kol. Białowas, jako Bobczyński, a kol. Hołowaty (Dobczyński) odznaczył się szczególnie wiernością charakterystyki odtwarzanego typu. Kol. Kraewski (inspektor Chłopów) potrafił z małej roli wydobyć rzeczywiście wszystko, co w niej było humorystycznem, a wybornej mimice nie pozwolił wyjść za granice prawdopodobności. Rola służącego mało pokazywała indywidualności kol. Nawackiego — lekka przesada i narzucony szablon, urobiony prawdopodobnie niewolniczo z naśladowania, przeszkadzał oryginalności pomysłów. Kol. Picheta (debiutant) nie wiele okazał talentu scenicznego. Może to tylko podrzędna rola (pocztmistrz) nie zdo-

łała uzewnętrznić drżących zdolności aktorskich, a może.... Ceterum censeo, że mniej przesady i wygładzenia jakie takie przynajmniej gwałtownych ruchów byłoby z pewnością wyszło na korzyść ciekawie obiecującej siły. Dostrojenie się zresztą do ogółu wykonawców było nienaganne — koleżeństwo we wysokim stopniu rozwinięte. Inne role wypadły przeważnie słabo, ale praca była widoczna i tylko prawdopodobnie pokonanie trudności było niezupełne. Tem większy rozdzźwięk wprowadził kolega Stojanowski (kupiec) nie interpretacją swej roli — bo tak nazwać nie można stękającego powtarzania urywanych już nie zdań nawet, ale słów za suflerem — ale bardzo marnem naśladowaniem karykatury w najgorszym tego słowa znaczeniu, pozbawionej nawet cienia najdrobniejszej wartości. Poblężliwość jest niemożliwa. Można rolę mniej lub więcej odegrać — można ją wreszcie źle pojąć — ale nie wolno zmuszać widza do wrażenia, że się do roli nawet nie zaglądnięto i wywoływać mimowolnej niepewności: „kupiec czy szekspirowska dekoracya z podobnym napisem?”!

O wiele gorzej wypadła 4-aktowa komedia Moliera: „Mieszczuch Szlachcicem.“ Wypuszczenie i zastąpienie ról kobiecych uczyniło z tej komedyi coś w rodzaju luźnego szeregu śmiesznych sytuacji i dyalogów, nierzadko wykraczających przeciw logice. Całe szczęście, że główna myśl została, ale przeprowadzenie jej pozostawiało dużo do życzenia. Takich typów francuskich, jakie były na scenie, Molier stworzyć nigdy nie mógł i z pewnością nie przyznałby się do autorstwa, patrząc na podobne błazeństwa. Prawie wszystkie role wypadły bardzo błędnie. Krótkość czasu zapewne nie pozwoliła na opracowanie i wystudyowanie typów, a sceny zbiorowe ucierpiały na tem najsilniej. Bardzo szczęśliwie zostały obsadzone role służącego i filozofa. Kol. Metz (służący) czuł się przedewszystkiem swobodnym, a nie psuła także wrażenia przemiana francuskiej służącej (w oryginale Michasia, a nie Michaś) na trochę zanadto polskiego chłopaka, prawdopodobnie od koni. Kol. Białowas (filozof) nadawał się niewątpliwie do swej roli najwięcej, a doskonała mimika i kostyum złożyły się na bardzo dobrze pojętą całość. Dodać jeszcze wypadła, że ta komedia wypełniła program przyjęcia gości

w dniu zakładowego święta 8-go grudnia. Sztuka zapełniła trzy razy salę rekreacyjną prawie po brzegi.

Trzecią z rzędu, a zarazem ostatnią w pierwszym półroczu graną komedią był „Dom waryatów“ w 3 aktach Laufsa. Pośpiech, z jakim sztukę przygotowano, minimalna ilość prób i techniczne trudności niektórych ról musiały oczywiście wcale nie dodatnio wpłynąć na wynik pierwszego przedstawienia będącego — nawiasem mówiąc — właściwą generalną próbą. Ale anglicy (bohaterowie komedyi) całkiem po angielsku patrzyli na znojną pracę suflera i mimo rwania się niektórych scen grali całość z wielką werwą i szczerem humorem. Następne jednak trzy przedstawienia (sztukę grano aż cztery razy!) poszły o wiele składniej i pewniej i zasługiwały rzeczywiście na uznanie dla przeważnej liczby grających. Główna rola (Klapson) obsadzona wysmienicie, pojęta wiernie i oddana z nadzwyczajnym komizmem przyniosła prawdziwy zaszczyt wykonawcy (kol. Nowyk). Wielką nowością w zakładzie nigdy niewidzianą była kobieta, egzaltowana powieściopisarka Józefina Bsick, odtwarzana z wielkiem powodzeniem przez kol. Metza. Kol. Nowacki jako aktor bez liter (nie wymawiał kilku liter) wniósł na scenę bardzo wiele szczerego humoru i zbierał zasłużone oklaski zwłaszcza za nadzwyczajną mimikę. Inne role wypadły przeważnie dobrze. Kol. Zajac (Bernard-podróżnik) wzbudzał podziw fizyczną wielkością i siłą, szkoda tylko, że nie dopisała wymowa, bo albo pamięć nie chciała równocześnie pracować z ustami, albo..... roli się podobno uczył długo. Kol. Picheta powinien być z grzeczności dla kolegów dokładniej wbić sobie w pamięć (jeżeli tego potrzebuje), swoją krótką rolę i popracować trochę owocniej nad jednostajnością tonu mowy, a oglądzenie ruchów byłoby go może więcej zbliżyło do salonowca. Jeżeli już mowa o ruchach, nie można pominąć kol. Kralla w roli amanta Alfreda. Nie umiał jakoś popokazać na zewnątrz uczucia miłości i to mu się jako wychowankowi chwali (scena inaczejby sądziła), ale nie można już wcale przez palce patrzeć na całą gamę nieokreślonych ruchów rąk, nóg i głowy. Rozmaicie sobie można tłumaczyć przyczyny niepanowania nad swoim ciałem, ale scena wymaga albo dobrych warunków fizycznych albo ciągłej pracy i usuwania przyzwyczajęń.

Sztuki reżyserował zawsze artysta teatru miejskiego, p. Julian Dobrzański, któremu także w tej drodze z pełnem uznaniem jego zasług około naszej sceny składamy serdeczne dzięki.

Tadeusz Morawski.

ZENON EIBEL.

J A.

Urwałem kwiatek kwietnych lat,
Które prześniłem, dziecię.

— Już zeszedł mi nawet w ręku kwiat.

Od wielkich lat mych jestem krok.

Rozglądam się po świecie.

Wszak, widzę, światy rodzi rok.

Dusza wsłuchana w poezję ma:

W ślepiących błyskach słońca

Luźnia narodów czyni gra...

— Z przed ducha zniknął szumny błysk,

Że — tak — pieśń narodów gorąca:

Jest pieśń nie lekka: z czynu skrzyśk.



Dzień małoseminarzysty.

Małoseminarzysta dzieli mimowiednie życie zakładowe na dwie bardzo nieproporcjonalne a dyаметralnie różne części. Pierwsza część ogromna, obejmuje wszystko to, co stanowi niepotrzebny balast dla studenta, druga mikroskopijnie mała, zamyka i troskliwie przechowuje w pamięci młodziana wszystkie przyjemności i miłe a żywe wrażenia.

Dla niego sam rozkład zajęć codziennych jest już czemś bardzo niesympatycznym, bo proszę: Potrzeba wstawać o 6-tej rano, właśnie kiedy człowiek wysnuwa z Morfeuszem najprzyjemniejsze obrazy i najmiłsze przeżycia, o jakich się tej codziennej szarzyźnie nawet nigdy nie śniło. „Benedicamus Domino“ wyciąga człowieka z pod kołdry na zimno, każe się myć mroźną wodą, brr!, a potem potem przez cały boży dzień uwijać się po tym świecie, marznąć, kuć lekcye, by potem zbierać dwóje w szkole. Albo dalej: Jeszcze nie było czasu zaczesać włosów, a tam już dzwonią do kaplicy, gdzie trzeba siedzieć całe trzy kwadranse. Nie, to coś okropnego! Ale chcąc nie chcąc, trzeba narzucić pelerynę, a w braku tejże płaszcz lub kurtkę i iść na mszę. A w kaplicy byle się ogrzać, potem już dobrze siedzieć. Wtedy już zaczyna się nawet z zajęciem myśleć i zastanawiać w czasie rozmyślania, które prowadzi ks. Rektor albo ks. Prefekt.

Po mszy najprzyjemniejszą jeszcze rzeczą jest pora śniadania. Przy słodkiej herbacie można przynajmniej ogrzać ręce i miłe wnętrzości. Można się też często pocieszyć wyznaniem towarzyszy, że nie tylko człowiek jeden nie przygotował lekcyi, ale uczynili to wszyscy jak jeden mąż, oczywiście z wyjątkiem kujonów. I tak wysącza się powoli herbata, a otucha wkrada się nieznacznie do serca.

Gdyby tylko nie ten dzwonek, co woła przeraźliwie do szkoły, byłoby jeszcze pół biedy. On bowiem nasuwa przemocą na myśl cały bilans różnych danych, które przywodzą czasem człeka do desperacyi. Ale trzeba przyznać, że seminarzysta nie stchórzy, on kroczy do szkoły spokojnie, często w wesołym humorze i z dowcipem na ustach. On zna swój obowiązek i wie że w szkole pobiera wszelką wiedzę, która jest przewodniczką tego nieszczęsnego żywota.

* * *

O pięciogodzinnem awanturowaniu się wychowanka Małego Seminarium lepiej nie wspominać, tembardziej, że to się słyszy dziś już na każdym kroku. Co do pauz chyba, to wartoby zaznaczyć, że seminarzysta nie zmarnował żadnej, ale pytał pilnie o zadaną lekcję, słyszał, powtarzał, czasem objaśniał, odpisywał, aż się zadyszał biedak.

* * *

Wreszcie dzwonek oznajmia pierwszą godzinę, lekcye się kończą. Z pomiędzy wybiegających tłumnie na ulicę uczniów, formuje się parami długi szereg Seminarzystów, który wkrótce sunie ulicami, rozprawiając żywo, ale już rzadko o szkole. Owszem, unika się wszelkich niemiłych wspomnień, a jeżeli się je już czasem przytacza, to bardzo nieśmiało i wtedy przypisuje się wszelkie niepowodzenia tylko niepoznaniu się profesorów. To świadczy o deikatności i o dobrze pojętem życiu koleżeńskiem. Najczęściej jednak Seminarzysta daje inny bieg myślom, układając w skupieniu program zajęć popołudniowych. Ach, co tam do roboty! O, zaraz: o pół do drugiej dzwonią do kaplicy na „Angelus Domini“, później będzie obiad, w czasie którego ktoś przeczyta parę myśli z „Katolika w czynie“, a potem przejdzie do nowel Sienkiewicza. Po obiedzie do wpół do 3-ciej trzeba przeczytać Gazetę narodową, zacerować płaszc, albo pójść śpiewać w chórze do operetki. Gdyby zaś nie było chóru, wtedy zagra się partycję szachów, lub odegra się coś z Potpourri np. wyjątek z Fausta lub Kuranty ze Straszego Dworu, które są prześliczne, tylko trzeba je wykonać z odczuciem. Piękna rekreacya, ale krótka... potem dzwonek wzywa 3 razy na silentium. Ach to silentium nieszczęsne! Już tyle człowiek rozważał, tyle postanawiał, a wszystko na nic. Bo pewnie. Czyż to możliwe je zachować, choć się ma ku temu jak najlepsze chęci? Nigdy. Ktoś tam przerabiający boską Odyseję, rozważa półgłosem scenę spotkania pięknie podpasanej Nauzyki z wychodzącym z pomiędzy zarośli Odysem. A czyż to nie skłania już do mimowolnych, ciekawych uwag, które się cisną przemocą na usta? Ktoś inny znów pyta troskliwie, co to właściwie rozumie Horacy przez „divus hydrops“ w swej odzie do Salustiusza? Jakże tu nie objaśnić nieświadomego towarzysza, zwłaszcza który wczoraj obraził człowieka, powątpiewając o jego wiadomościach z łaciny? Podobnie viribus unitis przerabia się matematykę, niemieckie, historię, religię. Przytem te naukowe dyskusye trzeba urozmaicić swobodną rozmową, która daje sposobność usprawiedliwić swe niepowodzenia w szkole i zganić nibyto swoje odpowiedzi, które były marne. A tam kujony o mało nie pękają z gniewu, że im się przeszkadza. Doprawdy nie można zrozumieć. Tak kują z rozpalonymi policzkami, że nawet broń Boże słówko powie-

dzieć. Ale ich zachłanne kucie musi wkrótce zbankrutować. Zresztą wielka rzecz, możemy być cicho, niech już kuja. Ale my im też pokażemy, że i my potrafimy być kolegami, tak jak oni. A teraz cisza, kujemy i my, byśmy nie byli od nich głupsii! Ba, a cóż tam już dzwoni? Tak żywo pół do piątej? A niech to kaduk porwie!... A no, jeśli tak to chodźmy na podwieczorek!

* * *

Hej, ty na szybkich nogach, gdzie pędzisz seminarzysto? Aha, spóźniłeś się na podwieczorek i musisz biedaku chwytąć po pięć schodów na raz, ale wątpię, czy tamtych dopędzisz. Nie bój się jednak, oni sami są na podwieczorku, dziś księdza Prefekta niema w domu.

* * *

Ach w jadalni teraz gwarno! Wszystkie cztery stoły zajęte przez wesołych wychowanków, którzy łamią energicznie chleb i piją herbatę, udzielając sobie wśród ożywionych gestów różnych uwag i spostrzeżeń. To mi życie, aż tętni! Tylko kilku mruków patrzy z podełba i przysłuchuje się uważnie i milcząco rozmowie sąsiadów. Et, oni zawsze jednakowi! Z nimi ni wprzód ni wtył. Ale niech Bóg broni, by takich było więcej!

Już starsi wypili, więc wstają z powagą od stołów, znaczą czoła krzyżem świętym i biegną na piętro. Wprawdzie malcy jeszcze nie wypili, ale czekać na nich, to strata czasu. Zresztą tylko jeden służący nalewał herbatę, więc tamci dostaną dopiero za jakich 10 minut, które starsi musieliby stracić. Dlatego niech nie marnują czasu.

* * *

Obecna rekreacja trwająca do piątej, jest stanowczo za krótka dla bujnego życia seminarzystów. Wszyscy się schodzą w rozległych uczelniach, oświetlonych ciemno lampką i zastawionych długimi stołami, na których pełno otwartych książek, map, zeszytów, ołówków, piór, kałamarzy, nawet czapek, kołnierzyków, manszetów. Wtedy ta rozumna i porządek miłująca młodzież nie używa miłej swobody bezmyślnie, ale dzieli się na grupy, które zabawiają się według pewnego planu. Jedni więc wkładają swe dusze w najróżniejsze instrumenty i wtedy z uczuciem równocześnie grają, ale każdy co innego. Drudzy ich słuchają, a czasem też śpiewają.

Trzecia grupa ustawiona pod słabo świecącą lampką, nie chce stracić ani chwili drogiego czasu i rozczytuje się pilnie w gazetach, książkach i zeszytach.

Tamci znów przechadzają się poważnie dokoła stołów, ale nie wywracają krzeseł, ani też nie potrącają żadnego towarzysza, chyba przypadkowo, a wtedy go przeproszają grzecznie i dalej przechadzają się. Reszta zaś, nie lubiąca przeraźliwego hałasu i zgiełku, opuszcza w trójkach lub w dwójkach sale i błądzi po kurytarzach, gdzie słabe światło narożnych lamp pasuje się z zalegającym cieniem. Tak więc swoboda panuje w całej pełni, nikt jej nie krępuje. Nawet seniorowie, którzy tylko na silentiach butnie się puszą, teraz siedzą cicho, bezsilni, bo nikt na nich nawet nie patrzy, zaś o uleganiu im i mowy być nie może.

* * *

Cisza zalega wszystkie uczelnie, które błyszczą świecącymi oknami i są obecnie już prawdziwymi przybytkami wiedzy. Zapał bowiem, skupienie i pilność owładnęły wszystkimi do jednego. I nie dziw, bo też to ostatnie silentium, z którego chciałby każdy skorzystać jak najwięcej. Obecnie każdy czuje, że czas drogi i jeśli teraz nie odpisze preperacyi i zadania, jeśli teraz nie przyswoi sobie historyi, czy literatury, czy gramatyki, to na silentium wieczornem nie nadąży, choćby się i na głowie postawił. Tak więc każdy uczy się pilnie, a o tem nawet i myśleć nie raczy, że ktoś tam sprzedaje przy szafie sklepikowej andruty i leberknedle, że wkrótce będzie kolacya, że w sali rekreacyjnej orkiestra wycina piękne marsze — na takie rzeczy, które wobec skarbów nauki są zerem, teraz się nie zwraca uwagi. Chociaż jednak nie zaszkodziłby mały andrucik na ośłodzenie gorzkiej i znoјnej pracy, która kto wie, kiedy obdarzy człowieka perłą zasługi. Ale nie! nigdy, uleganie materji jest niegodne! Niech sklepikarze i andruciarze sami jedzą swoje łakocie, niech tracą raz 2 korony, drugi raz 2 korony, a wtedy im się odechce zastawiać kapuańskie sidła na niezłomnych Katonów. Tymczasem niech każdy studjuje, niech spieszy się, bo siódma za pasem. Już seniorowie nie mogą dać rady łamiącemu się porządkowi. Ten w pośpiechu pyta na głos o ostateczny wynik zadania, inny prosi z przymilaniem się o znaczenie greckiego słówka „kosmos“, tamten znów składa z miną zwycięzcy i z trzaskiem książki, bo

wkrótce zadzwonią, a wszyscy szemrzą, mruczą, rozmawiają, każdy dla siebie. Seniorowie psykają, pukają ołówkami o stół, potem nogami o podłogę, potem kombinują oba rodzaje pukania z ostrem wzywaniem do porządku, ale na próżno. Dobrze wam tak, seniorowie, chcieliście władzy, więc ją macie. Ja najwyżej mogę was pocieszyć anegdotką o żabach w bagnie, którym kłoda królowała. No, ale nie opuszczajcie waszych miejsc, nie miotajcie groźbami, bo już i tak dzwonią, więc zwycięstwo po stronie waszych podwładnych. Przynajmniej raz zostaliście pokonani! O, patrzcie z jakim piskiem i wrzawą wychodzą z uczelni, z jaką furią pędzą po schodach, nie dbają ani o karki ani o nogi. Nawet podobno, ktoś się wywrócił na schodach, a wszystko wam na przekór, seniorowie.

* * *

Teraz wszyscy zajęli ławki w kaplicy i odmawiają nabożnie modlitwy. W czasie kilkuminutowego rachunku sumienia myśli małoseminarzystów śledzą lotnie całodzienne sprawy, myślom towarzyszą lekkie westchnienia i postanowienia. Ci zarzekają się gadatliwości w czasie silentium i dobrze robią, bo silentium wymaga milczenia — oni chcą być konsekwentnymi. Ci znów, co się skutkiem pilności spaźniali, przekonują się, że to nie wielka sztuka i każdy potrafiłby uczynić fak samo. I tak każdy filozofuje nad sobą i wyprzysięga się swych usterek — i nic w tem dziwnego, bo każdy zdrowo myśli.

Po modlitwach biegną do jadalni, by przez spożycie wicherzy utrzymać równowagę w wyczerpanym organizmie. I myśl ta jedynie przeważa, to też rzadko kto chciałby uważać, co tam Prus pisze w swoich „Dzieciach“. Gdyby coś wesołego, to rozumiem, ale jakieś tam teorie strategiczne i tym podobne filozofie na nic się nie zdały. Małoseminarzysta ma dość już niepotrzebnego balastu. On pragnie teraz śmiać się, bo śmiech jest rzeczą nieodzowną dla pogody usposobienia i dla bystrości umysłu. Wprawdzie pragnienia te może nie są w porę, ale natury podobne przesady nie krępują. A naturze nie radzę się narażać, zwłaszcza kto nie chce być przedmiotem jej zemsty.

* * *

W czasie obecnej 40-minutowej rekreacji małoseminarzysta sobie spocznie po całodziennnej pracy. Dlatego zapomina o jutrzejszych przedmiotach i spieszy do ogrodu by się przejść między kasztanami i spojrzeć na gwiazdy. Śpiewacy zaś oddają swe głosy chórowi, ćwiczącemu w sali, a aktorzy wstępują na deski zakładowej sceny, która ubiega się z chórem o pierwszeństwo w sali. A tylko niektórzy obserwują wszystko z uwagą i spokojnie, uśmiechając się pobłaźliwie lub dziwiąc się temu niezwykłemu ruchowi. Oni czynią najroztropniej, bo spoczywają po tylu trudach i przezuwają te wszystkie teorie, które zdobyli na polu nauki. Gdyby nie brak czasu i sposobności, to mogliby już nie mały zrobić użytek ze swych zapasów. A że teraz niema na to sposobności, to może tem lepiej, bo zachowają sporszy zapas na przyszłość. Teraz i tak pełno niepowołanych krytyków, którzy z uprzedzenia wyśmiewają każdą nową myśl, nie licząc się z tem, ile to człowiek się nabiedzi, zanim zdoła utorować jakąś nową drożynę dla ludzkiej myśli. Oni, ci krytycy, nie uwzględniają ani indywidualności, ani większej szlachetności, ani wyższych aspiracji. Bo iluż — to proszę jest takich wychowanków, którzy różnią się od zwyczajnego ogółu nie tylko rozumem, sercem, zdolnościami ale nawet układem ciała, mową, a nawet gestami. Co zaś wiadomości dotyczy, to żadnego porównania być nie może. Nie-wiedzieć tylko, czy to wszystko spotka się kiedyś z należnem uznaniem i z odpowiednią nagrodą? Bo na takich, jak zakładowi krytycy, z pewnością liczyć nie można.

Wystawa obrazów z dzieł H. Sienkiewicza.

Ostatnie teorie sztuki, ostatnia sezonowa moda w malarstwie brzmi: „Malarzu — celem twym, jedynym Bogiem, jedynym ideałem ma być kolor dla koloru, linia dla linii, a malarstwo dla malarstwa. — Nie będziesz więc imał się anegdoty — i nie dasz się oczarować poezji słowa i żadnemu literackiemu opowiadaniu“.

Pomimo tej jasnej anatemy na „anegdotowiczów“, rada jednak bieżąca myśl artystyczna do dzieła literackiego, które jak chytry szampan ma tę właściwość, że jeśli się w nim usta zamoczy, jeśli wychyli jedną spienioną czarke, łakomie pozierają oczy za drugą, trzecią — aż do bezupamiętania.

Takim perlistym szampanem dla duszy polskiej były dzieła Sienkiewicza.

Przyszły, wsały się w żyły, ruszyły różnej krew pokoleń.

A złudy jej trzeba było, tego upojnego narkotyku.

Więc żadna książka — jak dawną i bogatą jest literatura — nie wcieliła się z taką mocą w organizm narodu, jak dzieła Sienkiewicza. Stały się jego chlebem codziennym, jego źródłem trzeźwiącym.

Nie więc dziwnego, że artyści — plastycy tej miary co Kossak, Tetmajer, Batowski twórcy, którzy sami dla siebie jako jednostki artystyczne przedstawiają wiele interesu, zarówno bogactwem wewnętrznym, jak siłą tworzenia, dali się uwieść „Sienkiewiczowskiej“ zmorze.

O pokrewieństwie dusz mówię, przeglądając w pamięci dzieła Kossaka, Tetmajera i Sienkiewicza.

Znamienne zjawiska współczesnej naszej kultury, która tak rychło podźwignęła się z otchłani, wygrzebanej przez chore „nagie dusze“! Wierzę w to, że nikt swą twórczością, swem życiem, swem sercem i umiłowaniami nie jest bliższy ludziom Sienkiewiczowskim, jak „gazda z Bronowic“ lub Juliusz Kossak.

Ludzie, o których, niby o mur, odbijały się teorie „sztuki dla sztuki“ — ludzie, którzy uszli z porażki i unieśli swe bohaterskie dusze z ciężkiej opresji.

Obojętne, jak to się stało, może wieś polska uchroniła od deprawacyi, może tylko zamięłowanie w przeszłości, w rycerskości, w grach dawnych a pożytecznych, w uwielbianiu dla dawnych tradycyi.

Dość, że stało się:

Jaką jednakże wartość przedstawiają ilustracje wystawione w instytucie technologicznym?

Bezwątpienia nie są arcydziełami, nie należą do tych prac, któremi zarówno Tetmajer, Kossak lub Batowski mieliby sobie wymościć drogę do nieśmiertelności.

W tych niewielkich rozmiarach ramkach mieszczą się plony mozolnych trudów nad poznaniem polskiego XVI. wieku.

Więcej niż rysunek i barwa, zajmują mnie te studia historyczno-obyczajowe.

Jak wyglądało wnętrze polskiego domu owych czasów, wiemy z bardzo niewielu zabytków, niemal, że z legendy.

Jak ucztowali, w jakim ordynku szli do bitwy, jak rąbali krzyżową sztuką, jak się stroili na zaloty, a jak na obrzędy pogrzebowe — to są pytania, na które niełatwo znaleźć odpowiedź w braku jakichkolwiek zabytków plastycznych z owych czasów.

Podobnie jak powszechnie już dzisiaj obowiązują podobizny królów i bohaterów, powołane do życia przez Matejkę, tak samo dla postaci Sienkiewiczowskich królewskich i równie bohaterskich w historii naszego piśmiennictwa ustala się pewna forma.

Ustala się dopiero, bo pomimo niezaprzeczonej wartości obecnej wystawy, pomimo pierwszorzędných nazwisk malarzy, jakie przykuł do siebie czar poezji Sienkiewicza, nie zjawił się żaden Praxyteles, żaden Fidiasz lub inny bezimienny geniusz, któryby cały wysiłek swej twórczej woli zużył na zilustrowanie „polskiej Iliady“.

Nietylko Trylogia doczekała się bogatych prób ilustracyjnych.

Nie mniej interesującymi są dzieła Z. Rozwadowskiego, Trojanowskiego, Górskiego i S. Jarockiego, oparte na „Quo vadis“ bardziej już przypadkowe i dorywcze.

Jak daleko i szeroko się rozglądnąć po Europie za artystą malarzem, któryby godnie wzniosł się na same wyżyny, do których dotarł w „Quo vadis“ Sienkiewicz, daremne byłyby poszukiwania.

Nikt z współcześnie żyjących malarzy nie przetrwał świata rzymskiego z równie wytworną nonszalanecą, jak to uczynił polski autor.

Nikt nie umiał być równocześnie archeologiem, o wykwincie Petromusza i poezji kochanka Ligii.

Jeden może jedyny, pogrzebany niedawno w Westminsterze, Anglik Alma Tadema mógł pasować do Sienkiewiczowskiego klasycznego ideału.

Podniosłość słów „chrześcijańskiej epopei“ wraz z szlachetną linią angielskiego malarza, jego bogactwem pomysłów i znaw-

stwem świata starożytnego, mogłoby stworzyć nieporównaną harmonię — godną historii wieków.

Szczupła rozmiarami swymi wystawa, prócz ilustracji do Trylogii i „Quo vadis“, prócz ułomków ilustracji do „Rodziny Połanieckich“ Wodzinowskiego i pięknie pomyślanej kompozycji p. H. Szczyglińskiego pt.: „Krzyżacy“.

Robione z myślą o reprodukcji książkowej swą czarno-białą manirą, dostrajają się do wymogów oszczędnych naszych wydawców.

Przeto jako materiał reprodukcyjny należy je traktować.

Mówią o pewnym znakomitym Niemcu, który zwrócił się do Anatola France'a z prośbą o przyzwolenie zrobienia ilustracji do „Joanny d'Arc“.

A. France odrzucił propozycję, odpowiadając wręcz Niemcowi: „Dzieło moje dobrze zilustrować potrafi tylko Francuz“.

Podobnie i z powieściami Sienkiewicza, osnutymi na tle narodowym.

Polak — jedynie Polak — zrozumieć może ów żywiołowy rozpęd Zbyszka, gdy naciera na odwiecznego wroga swej rasy, swego plemienia, swego narodu, Lichtenszteina.

Tylko Polak zdoła wywołać zgrozę sytuacji, ów dostojny spokój przed bitwą grunwaldzką — tę ciszę przed burzą, w której skupia człowiek wszystkie siły, całą moc woli — rozumiejąc, że za chwilę, gdy huragan wybuchnie: aut — aut — albo śmierć mnie, albo tobie, przebaczenia i pardonu niema, jeden z nas musi oddać głowę na pohybel.

W te sytuacje wczuł się p. Batowski wybornie, a co zatem idzie dał wyraz w cyklu „Krzyżacy“ swemu uczuciu.

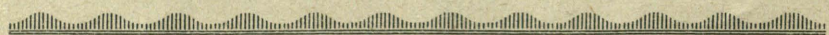
Obečna wystawa nie wyczerpuje dzieł polskiego pędzla, które powstały pod urokiem Sienkiewicza, zamyka jednak nie mały dorobek, złożony w najwyższym darze znakomitego pisarzowi.

W. B.

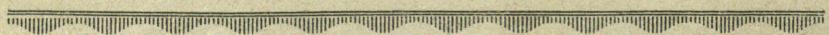
OD REDAKCYI.

Redakcyja zwraca się niniejszem do wszystkich P. T. byłych wychowanków naszego zakładu z gorącą prośbą, by nam zechcieli przysyłać krótkie przynajmniej streszczenia wspomnień swoich z lat tutaj przepędzonych, szkice, fotografie, wiadomości o dawnych kolegach i cokolwiek tylko ma związek z zakładem. Będzie to urzeczywistnieniem myśli, jaką zawiera w sobie statut Związku byłych wychowanków, który obrał sobie za cel zachowanie jak najściślejszych stosunków przyjaźni między dawnymi a dzisiejszymi Seminarzystami.

Pismo zostało pomyślane jako miesięcznik, wkrótce też zmieni się na takowe i w większej objętości, o ile rozwinie się dzięki poparciu naszego Związku.



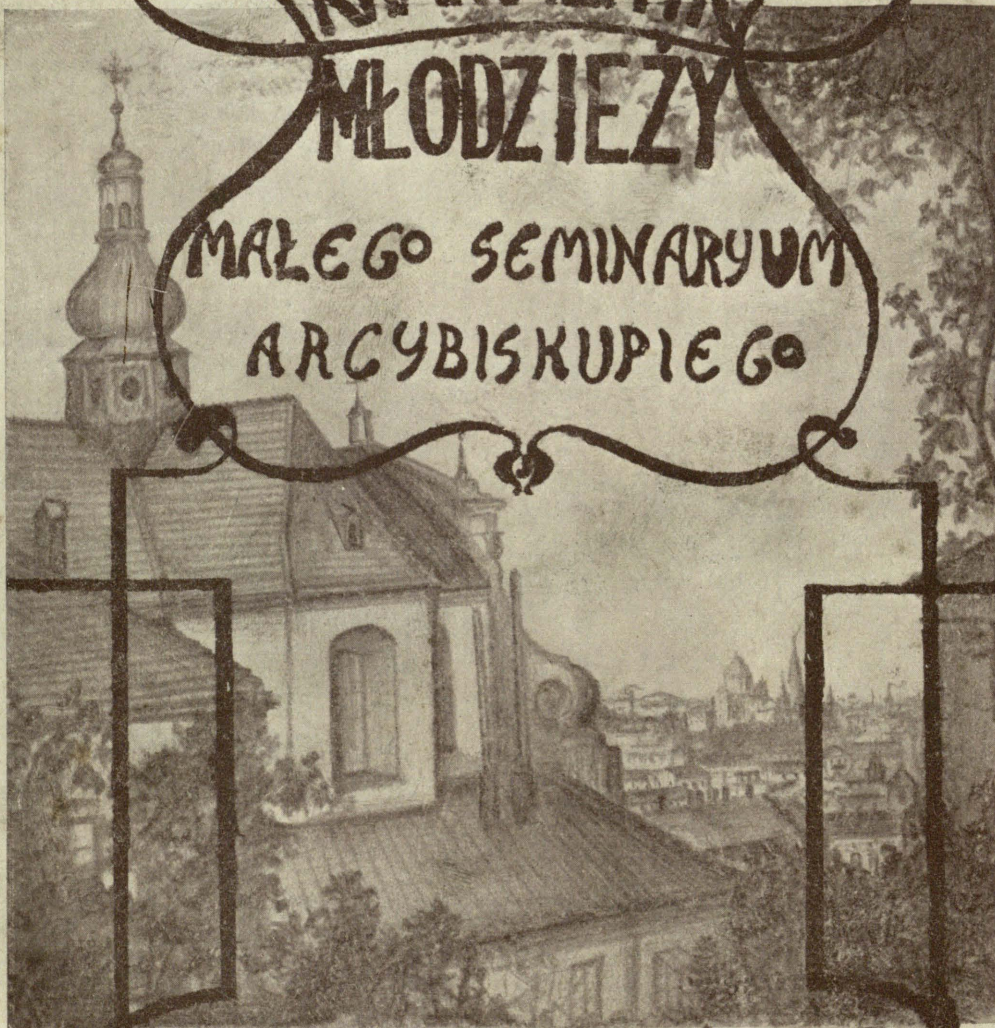
Na zakończenie karnawału została wystawiona na naszej scenie 21. lutego br. operetka w pięciu odsłonach p. t. „ZAWODY” kol. Tadeusza Morawskiego (muzyka w opracowaniu Nowaka).



Prace u b.

KWARTALNIK MŁODZIEŻY

MAŁEGO SEMINARIUM
ARCYBISKUPIEGO



REDAKCJA KWARTALNIKA TEATYŃSKA, L. 4.

ADRES:

PRENUMERATA

(M.K.)

LWÓW.

BOCZNE 4K

ЛЕНІНСЬКА БІБЛІОТЕКА
АН УРСР
№ 9133

1914; 22=1;

KWARTALNIK

MŁODZIEŻY
MAŁEGO SEMINARIUM ARCYBISKUPIEGO

Zeszyt 2.

Czerwiec 1914.

DO CZYTELNIKÓW.



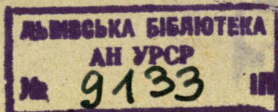
nowu rozsyłamy tysiąc egzemplarzy swej myśli młodzieńczej.

Plan „Kwartalnika” nie jest daty najświeższej. Po pewnych trudnościach realizujemy go wreszcie jako wspólny tworek peryodyczny, który, dostawszy się w tyle rąk różnych, pewnie wywołał tu i ówdzie uzasadnione zdziwienie i zaciekawienie.

Życie nasze ulega wielu olbrzymim ewolucjom.

Pedagodowie, którzy dawniej tylko zadawali, a nie uważali za stosowne pomagać elewom w zdobywaniu wykształcenia życiowego, musieli też patrzeć boleśnie, jak po wesołym wyjściu z gimnazjum było się anal-fabetą społecznym, jak nie można było pracować dla Boga i Ojczyzny, bo się miało szczęście być ongi studentem.

Teraz inaczej. Przełożeni nasi starają się zapewnić nam kawałek chleba do życia naprawdę żywego a wielkiego. Zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa znie-



prawienia moralnego, łączy się młodzież sama w związki etyczne dla samoobrony i dla przykładu.

A już bystrym wycieczkowcem być trzeba, by się nie zgubić wśród mnogich miryad samodzielnych kół i kółek historycznych, artystycznych, przyrodniczych i wielu innych, kolonizujących coraz gęściej kraj cały.

Dążenia do naszych wspaniałych celów mają wytyczne nam wrodzone. Że jednak przy tem są niezbędne pobudki i kierownicza ręka starszych, to u młodych nie dziwi.

W młodzieży więżą się jeszcze setne siły życiowe, w starszych spoczywa doświadczenie życia: Dlaczegoż nie zawrzeć sojuszu serdecznego dla wspólnego i bliżnich dobra?!

Tendencje do rzeczzonej spółki zdradzają się w takich n. p. wyrazach:

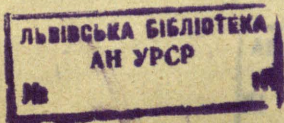
„Z radością witamy nadesłany nam „Kwartalnik“ i chętnie się zapisujemy na listę jego abonentów. Podobne objawy życia wśród młodzieży wita się z szacunkiem. W górę więc serca, śmiało do pracy, a wszystkim nam zakwitnie chyba lepsza dola. Szczęść Boże, zbożnemu dziełu!

Redakcja „Meteora“ Kraków“.

„Przesyłam czekiem 2 kor. jako prenumeratę „Kwartalnika“ na r. 1914. Prezentuje się on nader dodatnio i poważnie, to też pozwalam sobie proponować rozsyłać go do Bibliotek jak: Ossolineum, Dzieduszyckich, Baworowskich, Jagiellońska, Przyjaciół nauk, Czartoryskich i t. p. Szkoda, by zbożny duch, jaki wieje z tych kart młodzieńczej myśli, nie przeszedł w ten sposób do wiadomości potomnych

Józef Białynia Chołodecki“.

„Zasyłam serdeczne Szczęść Boże przy nowem wydawnictwie! Czas najwyższy, by wychowankowie coś pokazali. We Wiedniu, w zakładzie „Der frommen



Arbeiter vom hl. Calasanz v. M. G.“ wydają uczniowie od 5 lat gazetkę tygodniową „Bürgerschüler“.

X A. de P. Moczarowski“.

„St. Hedwig's Rektory, Philadelphia

Dostałem Wasze pismo i przeczytałem je z zajęciem. Proszę mi nadal przysyłać.

Stanisław Konieczny“.

Wszystkim, co prenumeratą okazali „Kwartalnikiowi“ życzliwość, w pierwszym rzędzie J. E. Najprzewielebniejszemu Ks. Arcybiskupowi Drowi Bilczewskiemu, naszemu Ks. Rektorowi Drowi Gaworzewskiemu i naszym XX. Prefektom szlemy serdeczne dzięki....

REDAKCJA.



Z przeszłości Małego Seminaryum.

(Z okazji setnej rocznicy urodzin Rektora ś. p. ks. Jana Kaliniewicza).

Założyciel M. Seminaryum Abp. Fr. Pistek użył do wykonania zbożnych swych zamiarów kapłana, któremu Zakład zawdzięcza — jak pisze kronikarz w **Liber memorabilium Archiepiscopalis Seminarii puerorum** — całe wewnętrzne urządzenie tak co do ustaw zasadniczych jak i całego porządku w Zakładzie.

Był nim ś. p. ks. Jan Kaliniewicz, pierwszy Rektor Małego Seminaryum.

Urodził się w Kamionce strumiłowej w r. 1814. Studya gimnazyalne odbywał we Lwowie, a teologiczne (1834—1837) we Wiedniu. Wyświęcony na kapłana pracował najpierw jako wikary w Stryju (od września 1837. do kwietnia 1838), następnie przez niespełna rok pełnił obowiązki wikarego we Lwowie przy parafii N. M. Panny Śnieżnej. Od grudnia zaś

1838. r. do października r. 1840. był wikarym katedralnym. Na tej posadzie spotkała ks. Kaliniewicza zaszczytna propozycja, by objął obowiązki przełożonego Małego Seminarium, które ks. Arcybiskup miał właśnie otworzyć.

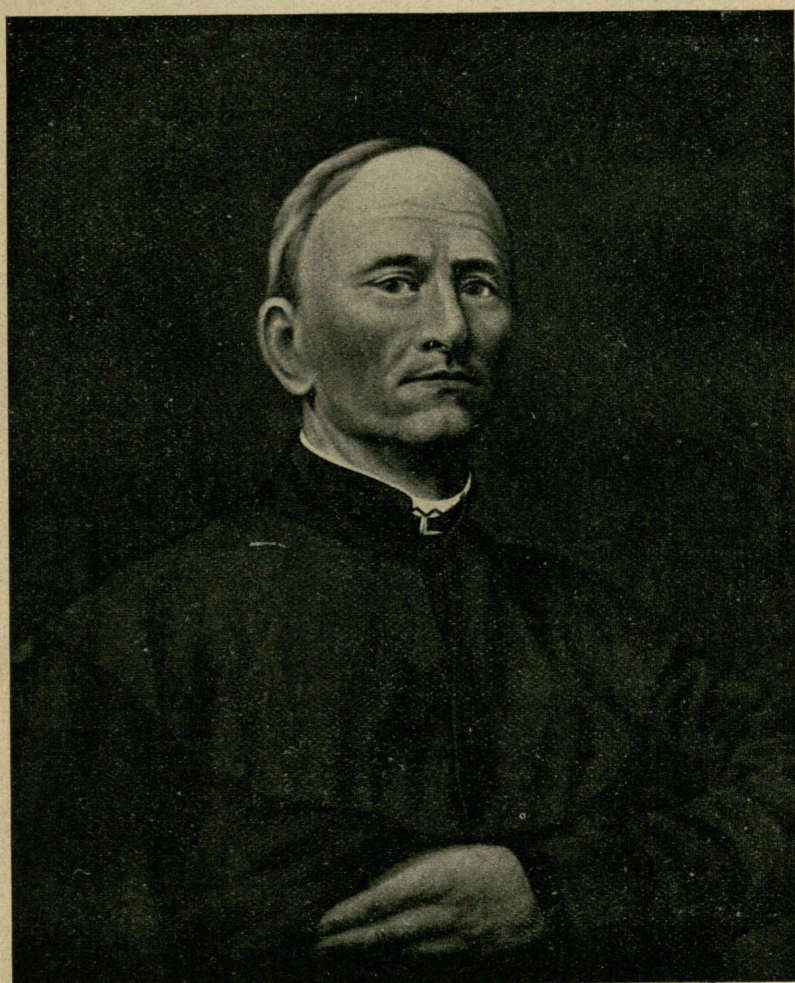
Ks. Kaliniewicz posłuszny wezwaniu, jakkolwiek przeczuwał cały ciężar odpowiedzialności, jaką na siebie bierze za nadanie kierunku Zakładowi dla archidiecezyi tak ważnemu, podjął się trudnego zadania i „z całym poświęceniem oddał się prowadzeniu kilkunastu wychowañców.*)

Ś. p. ks. Kaliniewicz prowadził Zakład do 14. listopada 1844 r., będąc równocześnie katechetą przy szkole sierót św. Kazimierza i w Zakładzie głuchoniemych. Od r. 1844 do 1852 proboszczem w Czernelicy, gdzie baczną zwracał uwagę na wychowanie młodzieży. Własnym kosztem wystawił na probostwie salę szkolną i polecił organiście pilnie uczyć dzieci. Ks. Arcybiskup, ceniąc wysoko jego zdolności i gorliwość o chwałę Bożą, zamianował go w r. 1847 dziekanem kołomyjskim. W r. 1852 przenosi się ks. Kaliniewicz na probostwo do Jazłowca.**)

Na tem stanowisku powierzył mu ks. Arcybiskup urząd dziekański dekanatu jazłowieckiego i czortkowskiego, a za znakomite usługi położone około parafii i zarząd dekanatami zamianował go w r. 1866 honorowym kanonikiem metrop. kapituły lwowskiej. W parafii jazłowieckiej została po nim dotychczas pamięć kapłana gorliwego i bardzo konsekwentnego w działaniu. Odznaczał się też wielkim miłosierdziem nad wszelką nędzą ludu, czem podbił sobie serca wszystkich, ceniony i szanowany nawet przez żydów.

*) Liber memorab.

**) W Liber memorab. str. 27. parafii jazłowieckiej pisze ś. p. ks. Kaliniewicz o sobie, co następuje: „Anno Domini 1851 die 28 Septembris Reverendissimus Mathias Łuszczyński, canonicus honorarius Leopoliensis, titularis Consistorii Metropolitani Assesor et Parochus Jazłoviensis 1775 natus et a 1798 ordinatus, qui per 30 annos munus parochi in Jazłowiec omni cum diligentia obivit; vir circa ecclesias ac patriam optime meritus — pie in Domino mortuus. In eius locum succedit Ioannes Kaliniewicz, parochus Czernelicensis, Decanus Kołomyjensis ac distr. inspector scholarum nationalium, qui die 23 Ianuarii 1853. per Magnificum Dominum Christoforum Bar. Błażowski, patronum ecclesiae Jazłoviensis praesentatus, die 14. Februarii eiusdem anni ad hocce beneficium per Excellentissimum, Illustrissimum ac Reverendissimum Dominum equit. de Baraniecki. Archiepiscopum Metropolitenum v. l. Leopoliensem canonice institutus ac die 14 Martii 1852 solenniter installatus fuit“.



W r. 1874 otrzymał ks. Kaliniewicz probostwo w Trembowli, gdzie również był dziekanem czortkowskim, a później, po śmierci ks. Gabryelskiego i trembowelskim.

I tu, podobnie jak w Jazłowcu, rozwinął błogą działalność tak w parafii jak i w całym powiecie.

Że jednak, będąc w Trembowli, nie zapominał o dawnej owczarni, świadczy ta okoliczność, że co roku jeździł 9 mil drogi do Jazłowca na odpust parafialny, oraz dla spełniania posług duchownych w klasztorze Niepokalanek.

W r. 1882 otrzymał ks. Kaliniewicz godność domowego prałata Ojca św.

Zmarł w sędziwym wieku, mając lat 81 dnia 10 grudnia, 1894 r. w Trembowli, gdzie pozostawił pamięć przeznaczonego i gorliwego kapłana.

Przy poświęceniu gmachu M. Seminarium ks. Kaliniewicz wypowiedział mowę, którą ogłosił drukiem p.t.: **Mowa, miana przy poświęceniu nowego instytutu dla wychowania młodzieńców do stanu duchownego, we Lwowie dnia 29/IX. 1842.**

Mowę tę poświęcił autor duchowieństwu archidiecezyi lwowskiej, które tak wspomina o nim w przedmowie — „Dobroczynne zamiary i bogobojne czyny swego Arcypasterza do wspierania chwalebne i pożyteczne Zakładu przyczynia się i pomocną podaje rękę“.

Mowę tę jako dokument historyczny, w całej osnowie przytaczamy:

„Szanowni Słuchacze!

Właśnie ukończył się piętnasty miesiąc, gdy w dzień śś. Apostołów Piotra i Pawła obchodziliśmy uroczysty obrzęd założenia kamienia węgielnego do tej budowy.*) Dzisiaj zaś w dzień św. Michała Archanioła, patrona królestwa tutejszego, gdy za pomocą Boga, który wszechmocnością Swoją wszelkie dobroczynne zamiary szlachetnych i bogobojnych ludzi wspiera i do pożądanego i upragnionego celu prowadzi; — dzisiaj, mówię, gdy ta budowa, ten pomnik gorliwości i dobroczynności naszego Najprzewielebniejszego Arcypasterza, został

*) Dnia 29-go czerwca, 1841 w przytomności Jego Królewiczowskiej Mości, najdostojniejszego Arcyksięcia Ferdynanda d'Este, generalnego gubernatora królestw Galicyi i Lodomerji i wielu innych szanownych osób ze stanu duchownego i cywilnego.

ukończony, obchodzimy niemniej uroczysty obrzęd poświęcenia budowy tego Zakładu, przeznaczonego dla wychowania i kształcenia młodzieży do stanu duchownego.

Zaprawdę Szanowni! dzień dzisiejszy, — dzień poświęcenia tej świątyni dobroczynności, tej szkoły bogobojności, jest to dzień Pański; — radujmy i weselmy się w nim. Raduje się dzisiaj Kościół św., matka nasza; z tego bowiem instytutu mają wyjść wierni synowie i głosiciele wiary św., która jest nadzieją, pociechą i jedynym celem życia naszego; tutaj mają się kształcić ci, których słowa Chrystusa Pana tyczą się, gdy mówi: „Idźcie i nauczajcie, kto uwierzy, zbawion będzie“, słowem: z tego Zakładu mają wyniść ci, którzy nauką i przykładem swoim innych do Zbawienia prowadzić będą. Dzień dzisiejszy jest dniem radości i uciechy dla tych rodziców, którzy w tym Zakładzie pod opieką i troskliwą pieczołowitością naszego Najprzewielebniejszego Arcypasterza synów swoich umieścili, — są oni bowiem zapewnieni, że ta szkoła pobożności i dobrych obyczajów będzie oraz rękojmią ich przyszłego szczęścia. Dzień dzisiejszy jest dniem radości dla wszystkich prawowiernych Chrześcian; bo cóż może bardziej cieszyć prawego Chrześcianina, jak wszystkie takie Zakłady, które przy swej dobroczynności także chwałę P. Boga i dobro ludzkości mają na względzie? Dzień dzisiejszy jest dniem niepojętej radości dla Ciebie, chwalebna Archidiecezyo lwowska, i dla Ciebie, Jaśnie Wielmożny najprzewielebniejszy nasz Arcypasterzu, fundatorze tego instytutu; z radością bowiem spoglądasz na to dzieło dobroczynnych rąk Twoich i cieszysz się w duchu, że staniesz się sprawcą szczęścia dla wielu ubogich dzieci, — radujesz się, że kiedyś stąd wyjdą pracownicy do winnicy pańskiej, ogłosiciele prawd przedwiecznych, pasterze dusz wiernych, których Chrystus Pan Krwią Swoją odkupił i nad którymi Cię Opatrzność Boska najwyższym pasterzem postanowiła!

Szanowni! już od dwóch lat*) istnieje, aczkolwiek w ma-

*) Dnia 1-go października 1840 zostało otworzone Seminarium dla chłopców, 9 wychowanców znajdujących się już w szkołach gimnazjalnych przyjęte do tego Zakładu. W roku szkolnym 1841/42 było 16 wychowanców. Z początkiem miesiąca października 1842 jest już 49 młodzieńców z pierwszych czterech klas gramatykalnych przyjętych, z których 19 wychowanców albo ze stałych funduszów, albo dobroczynności Jego Excellencyi najprzewielebniejszego Arcypasterza, duchowieństwa i innych dobrodziejów są utrzy-

łym zakresie, ten instytut dobroczynny. W przeciągu tego wprowadzie krótkiego czasu doznaje ten Zakład szczególnej opieki i łaski Boskiej. Młodzież tutaj kształcąca się czyni postępy w naukach i w Bojaźni bożej, która jest początkiem wszelkiej mądrości, jak mówi Pismo ś. Wychowanie zatem takie religijno moralne, na zasadach wiary ś. katolickiej utwierdzone, które na kształceniu jednostronnem rozumu nie poprzestaje, lecz uszlachetnienie serca i nakłonienie woli do wypełnienia praw Boskich wymaga i to, co jest dobrem, szlachetnem i świętem, nietylko uczy, lecz oraz i wypełniać usiłuje się, — ten jest cel najwyższy tego instytutu, — ten jest zamiar dobroczynny fundatora jego. Pilność więc w naukach niezmordowana, ścisłe posłuszeństwo do wypełniania przykazań Boskich i przepisów obyczajności, a nadewszystko prawdziwa pobożność, bogobojność i niewinność serca ze strony wychowawców; ustawiczny dozór i prowadzenie we względzie naukowym i moralnym ze strony przełożonych; są to środki, przez które instytut ten cel zamierzony osiągnąć będzie się starał. — A więc szanowni! dobro ś. religii naszej, pomyślność kraju i społeczności zależą od osiągnięcia tego celu. Jeżeli bowiem pilność, posłuszeństwo, prawdziwa pobożność i inne cnoty chrześcijańskie niezbędnie są potrzebne dla tych, którzy poświęcają się stanowi duchownemu, — czyliż te same przymioty mniej potrzebne będą dla tych, którzy dla innych stanów sposobić się zamyślają? Czyliż nie życzy ich sobie kraj. — i to bardzo słusznie, — pilnych, sumiennych urzędników i ogólnie prawdziwie bogobojnych obywateli? I czyliż wszyscy rodzice przy najlepszych chęciach są w stanie taki kierunek dać wychowaniu swoich synów? Czyliż ich ubóstwo, własna nieudolność, albo natłok innych zatrudnień nie są im w tym względzie przeszkodą? A przecież takie a nie inne powinno być wychowanie, ażeby przyszłe doczesne i wieczne szczęście dzieci zapewniło.

Szkoły publiczne są wprowadzie postanowione dla wychowania i edukacyi młodzieży; lecz te trwają tylko kilka godzin dziennie, — a czyliż okrom szkoły nie potrzebuje młodzież nieprzerwanego dozoru i prowadzenia, aby z drogi

mywani; 30 zaś znajdują się za mierną opłatą. Płaci się w tym instytucie za jednego wychowawcę 100 ZłR. k. m. i sprawia się odzież i bieliznę. Niektórzy majątniejsi płacą 140 albo 150 ZłR. k. m., lecz znajdują się i tacy, którzy teraz mniejszą kwotę jeszcze jak 100 ZłR. k. m. opłacają.

cnoty i niewinności nie zbłądziła i na bezdroża rozpusty i występków nie zaszła? Zresztą czyliż wychowanie tylko na tem ma zależeć, aby dzieci swoje pożywić, przyrodzić i do szkoły wysłać? Czyliż przy kształceniu rozumu przez nauki, uszlachetnienie serca i zaszczerpienie cnót chrześcijańskich i obywatelskich ma być obojętną rzeczą? —

Serce młodociane jest wprawdzie zdolne do wszystkiego dobrego; lecz niemniej także usposobione i do wszystkiego złego, — jest to ogród, który bez dozoru i uprawy zamiast pięknych kwiatów i smacznych owoców, wydać może chwast i osty; — chwast niemoralności i rozlicznych występków, które w późniejszym wieku niełatwo wykorzenieć się dają. I czyliż nie sprawdza tych słów codziennie smutne doświadczenie, jak opłakane skutki pociąga zaniedbanie, albo jednostronne bez zasad religijnych wychowanie młodzieży? Nie potrzebuję Szanowni! tego opisywać, na co prawie codziennie spoglądać można i na co teraz powszechnie oskarżamy się.

Dlatego też i Najjaśniejszy, miłościwie nam panujący Monarcha FERDINAND I., przekonany o dobrym celu takiego Zakładu, raczył najlaskawiej z największym zadowoleniem ten instytut potwierdzić. A Ojciec św. Grzegorz XVI. uwiadomiony o tymże Zakładzie, błogosławiąc dobroczynne zamiary naszego najprzewielebniejszego Arcypasterza względem wychowania i kształcenia młodego kleru, z największą radością tę wiadomość powziął i jako najzgodniej z duchem ś. Kościoła uznał, aby młodzież, nim jeszcze grzech całego człowieka przejmie i zepsuje się, pod dozorem chowana i uczona była, jak słodkie jest brzemie Chrystusa i jak uszczęśliwiające jest wypełnienie przykazań JEGO.*)

A zatem Szanowni! zapoznają ci wszyscy dobroczynny cel tego instytutu, którzy mniemają, że młodzież w tym zakładzie do stanu tylko duchownego niejako przymuszana bywa, — że młodzieńcy tutaj znajdujący się zawczasu od innych ludzi odłączeni, zostaną bez znajomości świata; a zatem mniej użytecznymi dla społeczeństwa ludzkiego.

*) W Breve apostolskiem, pisanem pod dniem 6 go Kwietnia 1842 do JEGO Excellencyi naszego najprzewielebniejszego Arcypasterza, w którym wyraźnie słowa Soboru Tridenckiego przytacza, aby młodzież do pobożności i religii była prowadzona... *antequam vitiorum habitus totum hominem possideat* (Conc. Trid. Sess. XXIII. c. 18. de reform).

Nie, Szanowni! jeżeli bowiem nierozsądnie jest, kogoś przymuszać do takiego stanu, który zmienić można: tem nierozsądniej, a nawet szkodliwie byłoby, gdyby kogoś do stanu duchownego przymuszać chciano, w który raz wstąpiwszy, zmienić już na całe życie nie można. Przytem wybór stanu zależy od własnych chęci i skłonności, a najwięcej od powołania Boskiego; jeżeli jednego albo drugiego z tych młodzieńców opatrność boska do innego stanu powoła, byle był tylko dobrym i cnotliwym, zawsze będzie chwałą dla P. Boga i pożytek dla ludzkości. — A nakoniec młodzieńcy w tym instytucie bywają tylko od złych i przewrotnych ludzi odłączeni — i od złych towarzystw oddaleni, które szczęście młodzieży niszczą i niweczą; gdy oni w zasadach religii i chrześcijańskiej obyczajności ugruntowani stąd wynijdą, będą jeszcze mieli czas świat i przewrotność jego poznać, ale wtedy będą w stanie o tym wszystkiem dobrze i po chrześcijańsku sądzić.

Z tego więc Szanowni! poznajemy, że ten instytut, aczkolwiek szczególnie dla kształcącej się młodzieży do stanu duchownego jest postanowiony, niemniej także w ogólności dla innych stanów, dla kraju i społeczeństwa ludzkiego jest dobroczynny. Tutaj bowiem odbierają wychowanie i kształcą się na pożytecznych członków Kościoła i towarzystwa chłopcy ubogich rodziców, albo też i sieroty, którzy przy swoim ubóstwie i niedostatku inaczej żadnym sposobem swych talentów wykształcić nie mogliby i na zawsze od wyższego wychowania zostaliby wyłączeni. W tym zakładzie pobierać będą także wychowanie dzieci zamożniejszych rodziców, *) którzy się tak za szczęśliwych poczytać mogą, że ich synowie pod ścisłym dozorem i czuwaniem moralne, prawdziwie religijne, a zatem jedynie uszczęśliwiające wychowanie otrzymują.

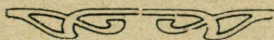
Szanowni! nie potrzebuję dopiero przemawiać do czułego i szlachetnego serca Waszego, — nie potrzebuję Waszej dobroczynności wzywać do wspierania naszego szlachetnego i najprzewielebniejszego Arcypasterza, który troskliwy o dobro Kościoła i zajęty pożytkiem kraju, wzorem dobroczynności i gorliwości apostołskiej jest; — wszyscy bowiem dobro-

*) Całkiem zgodnie do słów Soboru Trideckiego, gdy mówi: Sancta Synodus .. peuperum filios praecique eligi vult: nec tamen ditiorum excludit; modo suo sumptu alantur, et studium prae se ferant Deo et Ecclesiae inseruiendi. (Conc. Trid. Sess 23 de reform. c. 16.)

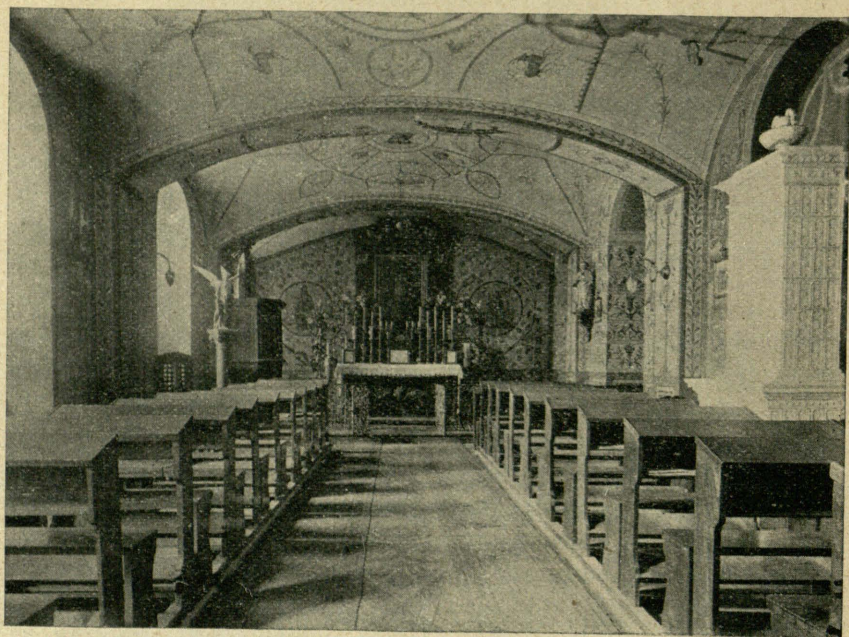
czynność i wysokie zamiary tego instytutu poznajemy - wszyscy to czujemy, że od prędkiego osiągnięcia tego zamiaru szczęście całych familii, dobro kraju i Kościoła ś. zawisły.

Was zaś młodzieńcy, którzy wychowanie w tym instytucie od dwóch lat już pobieracie, albo odtąd pobierać będziecie, — was wzywam, abyście wdzięcznem sercem pamiętali na tych dobrodziejów, którzy są fundatorami szczęścia waszego**); — wy młodzi Samuele powołani od Boga pomnijcie, że wielkie jest przeznaczenie wasze, i że tylko przez wielkie prace możecie takowe osiągnąć, — a zatem przemawiam do was słowy Pisma św.: Trzymajcie się nauki, nie puszczajcie się jej; strzeżcie jej, bo ona jest żywotem waszym. (Przysł. 4, 13.) Pomnijcie, że tylko przez pilność, posłuszeństwo i pobożność zadosyć uczynić możecie temu wysokiemu zamiarowi, do którego was Bóg przez najprzewielebniejszego Arcypasterza naszego powołał; wznóście ręce wasze do Boga, aby was i waszego dobrodzieja wspierał i tak, jak wam szczęśliwie dał wasz zawód rozpocząć, także i do pożądanego skutku doprowadził.

Wszechmogący Boże! Twoja najświętsza opatrzność czuwa nad wszystkimi ludźmi: spraw łaskawie, aby w tym tu instytucie, dla chwały Twojej przeznaczonym wszystko dobre istniało i pomnażało się; — użyż tym młodzieńcom Twego błogosławieństwa, nie wypuszczaj ich z opieki Twojej, i uczyni, aby w tym domu dobroczynności razem z nimi tylko pobożność i dobre obyczaje przemieszkowały. — Boże! Ty jesteś początkiem i końcem wszystkiego dobrego, c'ozwól nam tak szczęśliwie wszystko dokonać, jak dotychczas pozwoliłeś za błogosławieństwem Twojem szczęśliwie rozpocząć.
Amen.



**) Ogłoszenie dobroczyńców tak z pomiędzy duchowieństwa jako też szanownych obywateli, którzy dla wzrostu tego instytutu albo przez stałe fundusze, albo przez hojne dary przyczynili się, swego czasu nastąpi. Nagrodą tych szlachetnych dobroczyńców ludzkości jest sam Bóg, który nawet najmniejszy, bliźniemu w duchu chrześcijańskiej miłości udzielony dar, stokrotnie i docześnie i wiecznie zapłaci.



MIECZYŚLAW JANOWSKI.

AVE MARIA.

♫ mgle poranku z chłodną rosą,
Dzwony wiejskie pieśń swą niosą —
W dal na cichą płynie trawę
Tęskne Ave.

I nad wioską rozmarzoną,
Słońca blaskiem ozłoconą,
Łkają echa, niosąc jawę
Słodkiem Ave.

Hen nad bujnym zboża łanem,
Zapomnianym gdzieś kurhanem,
Dzwony nućą swoje łzawe,
Smętne Ave.

Ponad ludem spracowanym,
Łanem świeżo zaorany —
Gdzie mogilek krzyże rdzawe —
Dzwoni Ave.

I w mej duszy biją dzwony —
Ponad myśli lot strudzony,
Kojąc cierpień rany krwawe,
Tętni Ave.



Moje wspomnienia z przed pół wieku.

Smutne, przygnębiające wrażenie czynił kraj nasz po upadku powstania styczniowego. Zawiodły nadzieje odzyskania wolnej Ojczyzny w drodze orężnej, pozostały rany i blizny na ciele społeczeństwa i bólu wiele w sercu i cierpienia w dusz młodzi szkolnej, która patrzyła na bohaterskie wysiłki sprzysiężonych i partyzantów, marzyła, roiła i snuła obrazy błogiej przyszłości. — Starsi, dorośli, widząc ciężkie skutki wojennych zapasów z przemożnym przeciwnikiem, otrąbili program organicznej pracy narodu, który po wojnie prusko-austriackiej (r. 1869) uzyskał w jednym przynajmniej zaborze, w Galicyi, liczne ustępstwa i ułatwienia autonomicznego rozwoju. W tym to właśnie czasie osierocony po przedwcześnie zmarłym ojcu, zostałem przyjęty (r. 1867) jako uczeń VI kl. gimn. na płatne miejsce wychowanka „Małego Seminarium”. Szósta klasa była wtedy najwyższą w zakładzie, „siódmacy” bowiem przechodzili już do Seminarium kleryków, wdzielali sutanny i w nich kończyli gimnazyalne studia. Nastrajali się więc „szóstacy” Małego Seminarium do powagi „seniorów”, a trzeba przyznać, iż wywiązywali się nie źle ze swojej roli i zażywali miru u młodszych uczniów. „Seniorów” było nas siedmiu. Trzech: Roman Palmstein, Franciszek Pisztek i Józef Wasilkowski mieszkało na pierw-

szem piętrze w małym pokoju naprzeciw schodów, czterech zaś dalszych: Franciszek Borkiewicz, Karol Gostyński, Tytus Osmanowicz i ja w takim samym lokalu na piętrze drugim. Stanowisko „seniorów” wymagało nie tylko przodowania młodszego braci zachowaniem się i pilnością, ale także unikania między sobą zwad i sprzeczek, czego też z wielką przestrzegaliśmy skrupulatnością. Jeden jedyny tylko kolega, nieco gnuśny i ospały dawał nam powód do uwag i docinków, które ani jemu ani nam nie mogły być przyjemnymi. Wystąpił zresztą w r. 1869. ze szkoły i odtąd nigdy już z nim się nie spotkałem.

Wszyscy wychowankowie „Małego Seminarium” uczęszczali do założonego w r. 1858. gimnazjum III. im. Franciszka Józefa I. umieszczonego w zabudowaniu O. O. Bernardynów. Był to jedyny zakład na całą Galicyę, w którym uczono młodzież w języku polskim^{*)}. Gimnazjum III. stało się później „szkołą szkół”, rozsądnikiem dla wszystkich innych polskich zakładów gimnazjalnych, jakie poczęto otwierać na całym obszarze kraju. Punktem honoru społeczeństwa było przysyłać swych synów do gimnazjum polskiego, punktem honoru profesorów było przodować umiejętnością i pracą, uczniów zaś być godnymi elewami zakładu, przygotowywać się gorliwie i z zapałem do obowiązków przyszłych obywateli kraju, do narodowej organicznej pracy. Pomiędzy naszymi profesorami byli pedagogowie, którzy później wybitne stanowiska w hierarchii społecznej zajęli, jak: dr. Tomasz Stanecki, profesor i rektor lwowskiego uniwersytetu, dr. Zygmunt Samolewicz, radca dworu i krajowy inspektor szkół, dr. Adam Bełcikowski, literat, dr. Władysław Wisłocki, kustosz biblioteki Jagiellońskiej, Bolesław Baranowski, radca dworu i krajowy inspektor szkół, Ludwik Dziedzicki, radca i krajowy inspektor szkół etc. Katechetą naszym był późniejszy kanonik lwowskiej Kapituły Ks. Andrzej Mazurak, równocześnie rektor „Małego Seminarium”, który łączył tem samem i szkolną i domową pracę naukowo-wychowawczą. Hasło organicznej pracy narodowej, zabiegi światłych profesorów i wewnętrzne poczucie obowiązku nie pozostały bez potężnego wpływu na ambitną młodzież

^{*)} Z dwóch innych ówczesnych gimnazyów sięga Gimnazjum I., — akademickie, — (dziś ruskie) początkiem swoim wieku XIV. Powstało ono z ówczesnej niższej szkoły miejskiej. Gimnazjum II. — dominikańskie — (dziś niemieckie) istnieje od r. 1818.

szkolną, która oddawała się do tego stopnia z energią i zapalem nauce, iż na 56 kolegów zdobyło klasę 25 celujących, między tymi aż trzech równorzędnych „prymusów”, tj. uczniów pierwszego stopnia lokacyi. Do rzędu tych trzech kolegów pierwszego stopnia lokacyi, którzy przez rok cały prześcigali się wytrwale, a zawsze w jednym szeregu o berło hetmana szkolnej drużyny, należało dwóch wychowanków „Małego Seminarium”: Roman Palmstein i Józef Wasilkowski. W jakąż to dumę wprowadzał nas „Małoseminarzystów” taki wynik klasyfikacyi!

Gdy wśród tego rodzaju pomyślnej konstelacyi przystąpiliśmy w r. 1870 do matury, uzyskali wszyscy, z wyjątkiem jednego, patent dojrzałości. Oceniali tę naszą wytrwałą pilność i pracę profesorowie, i przekazywali nas później jako wzór młodszej naszej braci. Podczas pierwszego naszego zjazdu koleżeńskiego, urządzonego w dwadzieścia lat po egzaminie dojrzałości, podniósł tę naszą pilność radca dr. Samolewicz i zakończył przemówienie do byłych uczniów słowami: „Toż nie dziw, że z takiej młodzieży wyrosli mężowie, co dzisiaj chlubą są naszego kraju, co znajdują się na stanowiskach, zaszczytnie spełniają swoje zadanie i służą młodszemu pokoleniom za wzór, jaką młodzież polska być powinna. Cieszymy się też wszyscy, żeśmy byli Waszymi niegdyś nauczycielami, cieszymy się, że Was widzimy w tej chwili wokoło nas i dziękujemy Wam z całego serca, żeście nas dopuścili do wzięcia udziału w tej koleżeńskiej biesiadzie”. Początek koleżeńskich zebrań pomaturycznych — dziś tak powszednich w kraju — należy odnieść również do owej epoki studyów gimnazyalnych i zapisać na karb zasług polskiego gimnazjum im. Franciszka Józefa I. Starsi od nas o rok maturzyści (z r. 1869) pierwsi zainicyowali w r. 1889. zjazd koleżeński, my podążyliśmy w ich ślady i od tej pory zjeżdżamy się co lat pięć, aby odświeżyć węzły koleżeńskie, zadzierżgnięte ongi na ławach szkolnych.

Wynikiem tej pracy dążącej do utrzymania na długie lata koleżeńskiej łączności był zaprojektowany przeze mnie (r. 1998) uroczysty obchód półwiecza gimnazjum im. Franciszka Józefa I., połączony z wydaniem (r. 1909) „Księgi pamiątkowej”.

Zjazdy koleżeńskie mają jeszcze i z tego powodu dośnośne znaczenie, że stanowią niejako sąd koleżeński, sąd

obywatelski, który rozpatruje pilnie curriculum vitae każdego poszczególnego druha i sprawdza stałość i jasność charakteru. Bolescią napelnia tylko w gronie takich zjazdów widok wyłomów i luk, jakie tworzy nieubłagana śmierć wśród miłego sercu zastępu towarzyszków z ław szkolnych. Z małego grona 56 maturzystów ubyłoby już dotąd 28.

* * *

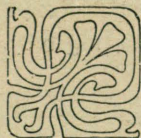
Uzyskawszy w czasie pobytu w „Małym Seminaryum“ promocję do klasy siódmej, oświadczyłem Ks. Rektorowi, że nie czuję powołania do stanu duchownego i nie mam zamiaru wstępować do Seminaryum kleryków. Nie złym musiałem być wychowankiem, skoro Ks. Rektor zachęcał, mnie ponownie do przejścia do Seminaryum kleryków i użył w tym celu powagi Ks. Arcybiskupa. Zawezwany na audyencję, ponowiłem moje pierwotne oświadczenie i przenieśliem się z następnym rokiem szkolnym pod opiekę ciotecznego brata mego ś. p. ojca Ks. Piotra Korotkiewicza, prowincynała O. O. Dominikanów, złotoustego kaznodzieji, który za udział w wypadkach r. 1848. pokutował przez dłuższy czas z mocy urzędzeń władz państwowych. W klasztorze OO. Dominikanów przebyłem lat trzy, z drugim rokiem studyów na wydziale prawniczym zamieszkałem przy boku mej ś. p. matki, która się przesiedliła do Lwowa dla dalszej edukacji mego młodszego brata Stanisława. Szczupła pensya, jaką pobierała w myśl ówczesnych norm tytułem wdowy po państwowym urzędniku i zaoszczędzony kapitalik nie wystarczały na opędzenie naszych potrzeb, dopomagałem więc matce udzielaniem lekcyi i zajęciem w biurze adwokackiem. Równocześnie odbywałem jednoroczną służbę wojskową i uzyskałem rangę porucznika, składałem pilnie egzamina prawnicze, później zawodowe, a poświęciwszy się karyerze urzędniczej, awansowałem i dosłużyłem się z czasem pełnej emerytury. Czasu wolnego od zajęć biurowych nie obracałem na marne, oddawałem i oddaję się pracom literackim i społecznym.

Twarda szkoła życia, z której wyszedłem, zahartowała mnie do walki z przeciwnościami losu, nauczyła zarazem cenić pracę, znachodzić w pracy przyjemność i ukojenie niejednego cierpienia duszy. Uchylam przed Wami, młodzi przyjaciele, rąbek tajemnic moich przejść życiowych, dając Wam mą opowieścią wskazówki na dalszą drogę życia Waszego. Upra-

wiajcie wytrwale i gorliwie kult koleżeństwa, kult łączności, tak niezbędnej dla naszego społeczeństwa, oddawajcie się żwawo zbożnej narodowej pracy organicznej, by zaś podolać owocnej pracy, wyrabiajcie sobie zawczasu zamięłowanie do pracy i niech ona będzie dla Was przyjemnością i pokarmem ducha Waszego. Kto działa, kto pracuje, ten żyje, kto gnuśnieje w beczynności, ten wegetuje tylko wśród otoczenia, jak zwiedłe drzewo wśród zielonej i kwitnącej rzeszy.

Lwów, 30. maja, 1914.

Józef Białynia Chotodecki.



Kilka uwag o życiu młodzieży.

Po wysokiem napięciu uczuciowo patryotycznym w latach 1860 — 64 przyszła reakcja międzynarodowego pozytywizmu. „Precz z mrzonkami! Precz z romantyzmem! Dalej w jarzmo pracy organicznej!” wykrzykiwał rozpanoszony zimny rozum. Warszawskiemu pozytywście podał rękę przez kordon krakowski stańczyk. Ten doszedł nietylko do potępienia romantycznych porywów, ale i do dobrowolnego uznania zaborczej państwowości. Jest on ojcem obywateli austriackich polskiego pochodzenia.

Równocześnie wciskać się zaczęły z Zachodu nowinki socjalistyczne.

Młódź szlachecka na ironię losu, gnana przez jakąś nemezis historyczną, jakby na ekspiacę za przeszłość, wstępowała gromadnie pod sztandar czerwony.

Aż naraz powiał swojski wiatr, wzbudził się piastowy duch, sumienie narodowe ozwało się potężnie.

Na beznadziejny okrzyk bólu i zgrozy: „Rozdzióbią nas kruki, wrony” odpowiedzią była gorączkowa praca organizacyjna. Odbywała się ona pod ziemią, cicho, wśród materiału najbardziej szlachetnego i zapalnego, jakim jest młodzież szkół średnich.

Praca ta była odpowiedzią i starczemu pozytywizmowi i ugodowej stańczykeryi i czerwonej międzynarodówce. Hasłami jej: „Demokracja, Naród, Niepodległość!“ Ruch ogarnął etnograficzną całość ziem Rzeczypospolitej, a znany jest pod nazwą wszechpolskiego ruchu konspiracyjnego. Kiedy jednak ludzie, wyszli z kadr tego ruchu, stworzyli własne stronnictwo i chcieli narzucić jego autorytet młodzieńczym organizacyom, nastąpił rozłam młodzieży narodowej na dwa obozy. Oba kierunki cel mają jednaki, a inne tylko środki. Celem tym niepodległość. Część umiarkowańsza, nie negując zupełnie pracy przygotowawczej, militarnej, poszła za hasłem: „Przez oświatę do wolności.“ Część drugą gorętszą powiódł okrzyk: „Hej kto Polak, na bagnety.“ Pracę pokojową uznali oni za środek do celu.

Jednakże w czasie tego rozłamu ideowe życie młodzieży przedstawiało się imponująco. W kuźnicach obu typów tętniło od pracy samokształceniowej. Ścierały się potężnie dwa prądy, dwie ideologie.

Z walki tej, jak z mitycznego chaosu zrodziło się nowe życie. Na gruzach spaczzonego programu wszechpolskiego wyrasta na nowo oczyszczony, silny rozmachem i wiarą w przyszłość szeroki ruch wolnościowy, ogólnie niepodległościowym zwany. Połączył on w sobie i dostatecznie zharmonizował ideologię narodową i wszelkie dążenia społeczne i młodą myśl państwową. Ideowym ośrodkiem i inicjatorem tego ruchu jest ta wspomniana wyżej, gorętsza część młodzieży, grupująca się około czasopisma „Zarzewie.“ Są to młodzi państwowcy, imperyaliści polscy w dzierżawach zaborczych państw.

Koło nich krążą satelici społeczni młodej irredenty, grupy: ludowo-niepodległościowa i postępowo-niepodl. Grupy te wnoszą do ruchu teoretyczną choćby chęć służby dla polskiej idei państwowej, ludu siermiężnego i szybko wytwarzającego się proletaryatu. Prawe skrzydło ruchu niepodległościowego tworzy obóz młodzieży, którybym nazwał narodowo-niepodległościowym. Jest to grupa niezdecydowana o charakterze ideologicznym, kompromisowym. Część poglądów zaczerpnęli z „Teki“ i ta tworzy ich kapitał zakładowy. Część druga narosła pod wpływem konkurencji z wymienionemi grupami i pod wpływem wypadków przedwojennych na ziemiach polskich. W obronie zaś swej samodzielności organizacyjnej wy-

suwają takie zdania: „Poza zimnemi przygotowaniami niepodległościowemi które nas łączą grupami, musi objąć obóz niepodl. jak najszerszą skalę myśli i czynów, musi być wyrazem całokształtu dążeń i życia narodu, wszelkich prądów, nurtujących w społeczeństwie — aby mógł stać się podwaliną życia społeczno-politycznego w wolnej Polsce; dlatego obóz niepodległościowy ma za zadanie nie wzajemne upodabnianie się składających go grup, a ogarnięcie jak najszerszych sfer.

Musimy szukać wspólnych dróg dla wspólnego celu — Niepodległości, — lecz nie jest naszym celem niwelowanie różnic w poglądach na całe życie narodowe. W działalności społeczno-politycznej koniecznem jest, by poszczególne ugrupowania zajmowały się różnemi stronami życia; specjalizacya wytwarza się sama przez się, zależnie od przewagi tych lub owych pierwiastków w poglądach danej grupy — i w znacznej mierze od charakteru jednostek, z których ona powstaje. Zadaniem obozu niepodległościowego jest skupienie w sobie wszelkich odcieni, aby odpowiedzieć na różnorodne zagadnienia, aby zaspokoić wszystkie potrzeby, jakie nam życie narodowe nasuwa. *) Abstynenckie to stanowisko „Sprawy” każe nam domniemywać się w obozie niepodległościowym w najszerszem tego słowa znaczeniu, jeżeli nie ostrych tarć, to przynajmniej powściągliwej nieufności. Te wszystkie przewroty ideologiczne miały miejsce na terenie akademickim.

* * *

Życie zaś młodzieży szkół średnich poszło innymi torami. Wypadkowemi walk wspomnianych dwóch kierunków, zwanych wtenczas narodowym i niepodległościowym („Teka-Zarzewie”) były jawne organizacye, dostępne dla szerokich mas młodzieży. Powstawały wtenczas jawne czytelnie młodzieży, skauting i organizacye bojkotowe. Zastrzegam się, że nie twierdzę, jakoby te instytucye powstały tylko dzięki tajnym organizacyom młodzieży.

Bezsprzecznie działały tu i inne czynniki. Ale lwią część zasługi około powstania organizacyi jawnych musimy przyznać zrzeszeniom tajnym. Zrzeszenia te stworzyły odpowiednią atmosferę społeczną, niezbędną, aby jawne instytucye mogły działać i rozwijać się. Przygotowały one odpowiednio

*) „Sprawa.” Nr. 1 — 3 1914.

wyrobionych ludzi na kierowników i działaczy dla organizacji jawnych.

Rok miniony trzymał nas pod grozą walki dla nas ważnej, ale prawdopodobnie nieszczęśliwej. Całe społeczeństwo bez względu na przekonania stanęło pod bronią. I zaszło dziwne zjawisko. Resztki tajnych organizacji między młodzieżą, wysilone nerwowem położeniem politycznym, ułożyły się do snu. Nie wytrzymały konkurencji swych jawnych latorośli. Dowodem zaś ich upadku jest brak jakiegokolwiek pisma organu. Sporadycznych wydawnictw akademickich za organy takie nie uważam.

Czy stało się dobrze?

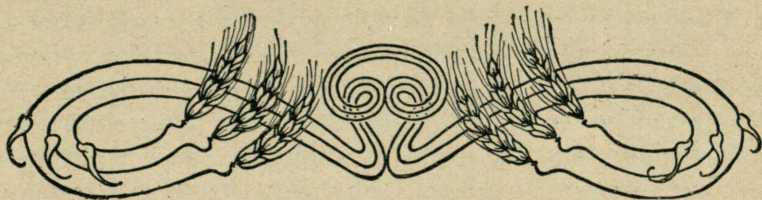
Zdaje mi się, że fakt ten jest bardzo problematycznej wartości. Prawdą najzupełniejszą jest, że praca konspiracyjna nie była i nie będzie nigdy normalną. Ale czyż nasze ogólnonarodowe położenie jest normalne? Czy w dzisiejszej, choćby unarodowionej szkole, będzie mógł profesor wpływać na młodzież w dodatnim kierunku, gdy sam będzie po zastosowaniu nowej pragmatyki zależnym urzędnikiem. Zresztą organizacje jawne nie są bezpieczne od obcych, wrogich wpływów.

Wszak teraz podobno są w toku starania o upaństwowienie skautingu. Obserwacja więc obecnych stosunków wróży nam powrotną falę pracy tajnej.

Warunki do tego są u nas zawsze. Nasza tradycja prześląknięta jest wprost zapachem piwnic i poddaszy, tajemniczością wieczornych zebrań, zapalem płomiennej, młodzieńczej dyskusji i innymi podobnymi objawami młodzieńczej tajnej pracy. A my przeszłością tak bardzo żyjemy. Dzisiejsze zaś wrzaskliwe, rozwydrzone walki polityczne w starszym społeczeństwie samymi tylko odgłosami męczą młodzież i usuwają ją w mroki, aby zahartowawszy tam ducha, wtargnęła w życie z żywiołowym rozmachem i zmieniła do gruntu jego zachwaszczoną powierzchnię. Jeżeli więc nie zachowały się szczątki dawnych organizacji obydwu wspomnianych kierunków, jeżeli w nowych poczynaniach nie będzie można do czego nawiązać, to ruch wybuchnie samorzutnie.

Czy praca jawna na tem co straci? — Nic! — Owszem, ożywcze promienie z tajnych ognisk wzmocnią ją, ujednolajnią i odmłodzą. Praca konspiracyjna wspiera działalność jawną. Odwrotny stosunek nie zachodzi nigdy.

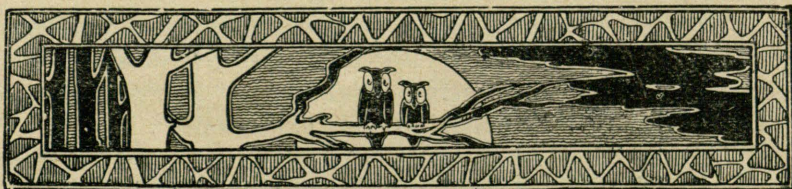
Jeżeliby jednak doszło do podjęcia dawnych metod pracy, to należy usilnie baczyć na to, aby zrzeszenia młodzieży działały pod znakiem jedności i niezawisłości. Wszystkie pierwiastki narodowe, dążące szczerze do Niepodległości powinny się znaleźć w jednym jednolitym obozie. K. St.



DOM.

<i>Ani snom</i>	<i>Sam sny spal</i>
<i>Ani łom</i>	<i>I rzuć żal</i>
<i>Nie wznoś domu!</i>	<i>Pokryjomu.</i>
<i>Taki dom</i>	<i>Potem wal</i>
<i>Spali grom</i>	<i>W woli stal</i>
<i>Z chmur ogromu.</i>	<i>Siłą gromu.</i>

*Z niej wypowi?
Dom duchowi!*



Z KRONIKI ZAKŁADOWEJ.

Gdybym się ograniczył do zobrazowania naszych kłopotów redakcyjnych, jeszczebym się zarzutu umysłowej skromności nie bał. Ale tu materiału jak wody. Radziłem więc sobie z nim w ten sposób, że analizowałem pilnie naturę jego duchową odrębnie od strony zewnętrznej. Stąd wspólny tytułik dla pierwszej i drugiej byłby mniej więcej w tym sensie: „Sto dni myśli studenckiej, inaczej kwartał takiejże bezmyślności“.

Teraz wypada mi się cofnąć w czasy wielkopostne, kiedy to nasz „Kwartalnik“ odważył się niby żaczek wystąpić przed tłumnogłową opinią publiczną i zapisać coś na melodyę „Jeszcze ja“ z Doniczego, puszczonego już raz na naszej scenie. Wiem, w tak malowniczej rzeszy trafiają się jednostki z wybitnie wrażliwymi bębenkami. Piski mnie samego denerwują. Jeżeli jednak w społeczeństwie ma być harmonia, poświęćmy się wszyscy i pozwólmy, niech sobie kandydaci na społeczników kształcą społeczne tenory, społeczne basy i barytony społeczne... — Tylko bez bawelny społecznej! — A więc krótko: Łaskawi Panowie, którzy pierwszy nasz numer otrzymali bądź nie otrzymali, a prenumeratki nie nadesłali, raczą w najbliższym terminie takową nadesłać.

Powtarzam, że w tym pierwszym numerze znalazło się parę kawałeczków nie na miejscu faktycznie. Na przedmiotowość n. p. recenzji kol. Morawskiego honorowa część interesowanych absolutnie pisać się nie będzie.

Wrócono powszechnie, że koniec zbrojnego pokoju między ligą a mocarnym arystarchem nastąpi dziś właśnie. Szczęściem niebezpieczeństwo drukowanej palby mija; ale już nie minie terenu jakiej „Gazety codziennej“.

Zresztą Wielkiego postu nie ma tak czem okraszyć, wspomnę chyba, żeśmy Litanię odmawiali przed obiadem zamiast jak dotąd po.

Święta przyszły trójtygodniowe. Hélas! Jakkolwiek — chcę wierzyć, że kiedyś moi następcy będą mogli i o waka-

cyach każdego seminarzysty obszernie się rozpisywać. Dajmy temu spokój. W związku z tem wszystkim jednom stwierdził: zostawiliśmy Lwów r o z m a z a n y, zastaliśmy Lwów r o z m a r z o n y. Wiosna! Bzu majowego woń jeszcze upaja, czerwiec kwitnie jaśminowy! Rozkoszna nęci natura, a my (tylko pochwalić) tacy naturalni. Gdzież jest więcej tej sztuczności niż we wszelkiej książkowości?!

Głowy nie daję, ale kto wie, czyby nie należało w tem właśnie zjawisku upatrywać przyczyn słabszego pulsu w życiu niektórych naszych zrzeszeń. Pamiętam, zeszłego roku już w kwietniu zdradzała się pewnymi symptomami gorączka przedwyborcza.

A ninie pookój. —

Ale przecie:

W Czytelni „Zaranie“ dyskutowano ostatnio o księżach ze stanowiska wszystkich czasów głównych i historycznych. Dziś otrzymałem zaproszenie na dyskusję o „Życiu polkiem po r. 1863“.

Na prezesa „Zarania“ na rok przyszły został wybrany kol. Banach Michał.

Zebrania Sodalicy Maryańskiej poznały nas z postacią Hozyusza. Poruszaliśmy też takie kwestye, jak „Księża a nauka“ i „Socjalizm a religia“. Przytem złożyliśmy hołd wielkiej pamięci O. Stefana Bratkowskiego.

Od 21. VI. b. r. mamy nowych sodalisów: Jabłoński Józef, Kucharek Władysław, Tymrakiewicz Włodzimierz i Wieczorek Józef.

Tej samej niedzieli po południu urządziliśmy zebranie, na którem kol. Małaczyński Mikołaj referował o „Długoszu, jego czasach i dziełach“, poczem sod. Kanasa Władysława obraliśmy na rok 1914/15 prefektem Sodalicy.

Kółko im. Al. hr. Fredry dało starannie pod reżyserją byłego wychowanka, artysty p. Dobrzańskiego operetkę T. M. „Zawody“ i „Zemstę“. Na cel „Kwartalnika“ powtórzyło komedję polskiego Moliere'a wprost koncertowo.

Chór ostał sierotą, jakoż dyrygent Krajewski składa maturę. Dopiero w niedzielę lzy otarł sieroce i rzewnie zaśpiewał pod nieciężką ręką ojczyma Turkiewicza „O salutaris Hostia“ i „Tantum ergo“ za ołtarzem Bożego Ciała wzniośle ustawionym w bramie Zakładu pod klonów zielonem sklepieniem. I słuchały pieśni naszej z muzyką con amore tęczowe

fale procesyjne, aż z „Królem Bożym Abrahama“ spłynęły okręgiem pałacu przed ołtarz kleryków rzeczą śpiewną. I dalej potem przed inne ołtarze strumiennie płynęły wspa-
niałością zakrętów. Tedy orkiestra ucięła coś skoczniejszego. Z uznaniem obwieścić to muszę, że zwykle pracuje cicho i bez afiszów, że często przed i po próbach krzywą przy-
głosno się reklamuje.

Rozgardyaszu wszakże najwięcej wyprawia obecnie kol. Palica i jego nowa formacja; „Koło praktycznego wychowania, vulgo Mydlarze“. Skład personalu wydziałowego nieco skomplikowany, ale przyjęte raz obowiązki spełnia się całkiem poprostu. Zieloność ogródka, naprawę kręgielni, rek nowy, zupełnie nowe szaraży od zmokłych peleryn, jak i gęsto rozlepione przestrogi i detaliczne wskazówki, cały ład i porządek nie komu innemu, ale mydlarzom zawdzięczamy. Śmiało przypuszczam, że i o pisma staranie im słusznie przypisać trzeba. Fortepian aż sobie nieraz jęknął pod publicystyką nieborak. Mamy za to do wyboru: „Tygodnik ilustrowany“, „Słowo polskie“, „Gazetę narodową“, „Głos narodu“, „Sodalisa M.“, „Lud katolicki“, „Skauta“ i „Bojkot“. Kol. Palica urządza także zgromadzenia mydlarskie. Ostatnie poświęcił suchotom. Wogóle należy podziwiać udzielanie się tego maturzysty; i to tem więcej, że z innymi abiturientami nie tak już łatwo. No, nie dziwić się — matura. — Za dzwonek elektryczny próżno ktoś monetkę wydzwonił. Śpią, kiedy chcą, breweryują ile chcą, a o Leopoldach monologują już i kiedy nie chcą. Niech im zresztą Bóg szczęści wszystkim, a niech pamiętają o „Kwartalniku“. Słyszałem, że sobie chwałą wycieczkę do Białego Kamienia. Ogromnie żałuję, że sobie jej także chwalić tu nie mogę. Dzielę się za to ważnemi wiadomościami o wypadkach.



Z kroniki osobistej.

1) Egzamin dojrzałości zdaje tych tu oto szesnastu kolegów:



Białowas Michał, Cisowski Stanisław, Hołowaty Karol, Krajewski Józef, Kulczycki Józef, Kwiatkowski Jan, Metz Tadeusz, Morawski Tadeusz, Nowyk Bronisław, Palica Jan, Simoni Bazyli, Stengel Oskar, Terlecki Maryan, Turkiewicz Antoni, Wiącek Władysław i Witkowski Władysław.

2) Kol. Boczar celem poratowania zdrowia bawi się w Zakopanem.

3) W Zieloną sobotę kl. VII i VIII. wzięły udział w uroczystym nadaniu kol. J. Pałczakowi pierwszorocznego stypendyum 100 K. im. ś. p. kol. Grodzickiego Leona.

4) Współredaktor Krall wybiera się w Tatry za sprawą naszego pisma.

5) Współredaktor Stojanowski spędzi wakacje w rodzinnych Kobyłówkach.

6) Na prośby skompilowania czegoś z patologii tremy przedmaturycznej dowiedzieliśmy się radośnie, że już za rok to samo potrafiemy.

7) Abiturient kol. Kulczycki jest w humorze gwiazdkowym; garnitur angielski.

8) Kol. Olech niewymownie cierpi na zęby z powodu przeciągów, szarpiących pootwieranemi na przestrzał szafami.

9) We czwartek żegnaliśmy naszych absolwentów. Uczestniczyli w bankiecie także goście z W. Seminarium i z poza niego. W trzy rzędyśmy sobie gawędzili pod fontanami paproci i róż, przy puharkach seledynowych i talerzykach tak znikomych jako palety.

U góry ks. Rektor. W okrężnem wiatraczków i śmierciodajnych armat lodowych zadzwonił po trzykroć i z portamentem wyraził swe okolicznościowe życzenia odnośnie do maturzystów. Teolog ks. Kukła użył jako motta „Pieśni filareckiej” i nawiązał do poprzedniego toastu. Współredaktor Krall wniósł toast ze stanowiska interesów „Kwartalnika”. Ks. prof. Szulc wykladał nieśmiało swą teorię „pozycyi na dwóch stołkach”. Abiturient kol. Białowąs (...Chwalono nas dzisiaj, chwalono nas wczoraj, niechże się my sami nieco pochwalimy...) życzył, by się wszystkie życzenia pierwszego mówcy spełniły co do joty. Wzruszonemu do głębi śmiech nasz homeryczny przerywał słowa lotne. Na „Kochajmy się” abiturient kol. Palica poważnie scharakteryzował życie seminarzyckie, nie zapomniawszy też o „Kwartalniku”, zachęcał do pracy i życzył coraz bujniejszego rozrostu. Wtedy już Rex bibendi był zmuszony zabronić dalszych tym podobnych elukubracji. Zaczem odmawiamy: „Agimus Tibi gratias” i dębijemy naraz wszyscy w Polifemowem aparatu groźnego obliczu. Nic to. Wysypaliśmy się na ogród. Tymczasem w salonie ks. Rektora ekswychowanek ks. Dr. prof. Tarnawski przemawia do cywilaków. Snać to natchnienie jakieś sferyczne było, bo zaraz ks. Rektor kazał mnie wołać z fotografią. Biegnę ja duchem i lokuję się u drzwi, przez które migają pasy amarantowe i cygaretowy dymek snuje się aż do mnie w kłębkach modrawych. Przyniósł ci mi i słów złotych parę, ale, co się ta mówiło, zamilczeć muszę. Chciałem tylko napisać, że „I ja też tam byłem, miód i wino piłem” bo megaloman jestem niebotyczny.



P. s. Każą się nam w tych dniach spodziewać ludzi jakowychś miłych z Białego Kamienia.

Michał Krall Jankiewicz.

Z wycieczki na Daleki Wschód.

Zielone Świąta.

Uzbrojonych w pulpity muzyczne wiezie nas kolej żelazna do Ożydowa. Stąd robimy marszrutę do Oleska.

Nie zaglądałem nikomu w oczy, ale zastanowił mnie przycich całej kompanii pod zamkiem Sobieskich, dziś już nieświecym, ale pomnym świadkiem chwały minionej.



Zwiedziwszy szkołę koszykarską, skierowaliśmy się w stronę Podhorzec.

W drodze mieliśmy lagier w Sewerynce we dworze gościnnej pani Ujejskiej. Dalej prowadziła rajska pogoda. Uprzątnąwszy się z menażem weszliśmy w zamek podhorecki. Przez sale rycerskie, zwierciadlane i bilardowe leciały echa senatorskich narad i ochoty biesiadnej, leciały przez okna, po blankach, ogrodami na zieloną dolinę dzisiejszego życia.

Malców cieszyło nadzwyczaj opowiadanie Gerwazego

podhoreckiego o sześciogarncowym puharze ze saskich czasów.

Wypoczęci puściliśmy się z dźwiękiem trąbek do Sasowa, by ogłuszeni hukiem fabryki papieru dowlekli się na nocleg do Białego Kamienia. Rankiem odprawiliśmy nabożeństwo, podczas którego grała seminaryjna orkiestra. Po śniadaniu zwiedzaliśmy słynną miejscową szkołę gospodarczą, prowadzoną przez SS. Miłosierdzia. Kolejno oglądnęliśmy kuchnię, pralnie, suszarnie, salę wykładową i miło urządzone mieszkanie uczenic i sierotek. Poznaliśmy też oczywiście rojne gospodarstwo gładzące i kwiczące.

Wieczorem bawiliśmy młode gosposie muzyką, monologami i śpiewami. Śród obustronnych pieśni pożegnalnych rzuciliśmy Białą Kamień, rozpamiętując głębokie wrażenia i zachowując sympatyczne wspomnienia. Mamy nadzieję uprosić abiturienta kol. Białowasa, by zechciał swą mowę białokamieniecką nadesłać „Kwartalnikowi.”

Tymczasem wyrażamy niekłamana wdzięczność XX. Przełożonym, którzy nam urządzili i tak uprzyjemnili wycieczkę na Daleki Wschód.

Em — Be.



Ogólny rzut na działalność Sodalicyi Maryańskiej w Małym Seminarjum w roku 1913/14.

Żyśmy się zacofali, czy naprzód moralnie postąpili, przesądzać nie chcę. Zwrócę raczej uwagę na konkretne niektóre szczegóły, mogące dać wyobrażenie o ruchliwości naszej Sodalicyi w roku ubiegłym.

Po wakacyach liczyła Sodalicya członków 34-ech, obecnie

jest nas 45-ciu. (Sodalis Eibel Zenon przeniósł się do Tarnopola). Aspiruje ośmiu.

W każdą sobotę przed kolacją zbieraliśmy się na kwadrans w kaplicy, odmawialiśmy dziesiątek Różańca i „Akt poświęcenia się N. M. P. św. Franciszka Salezego”, śpiewaliśmy pieśni do Matki Boskiej i patryotyczne. Prowadziliśmy żywą Różę i zorganizowaliśmy tygodniową i miesięczną Komunię św. (z medalikami).



Konkult Zarządu mieliśmy 5, zebrań dyskusyjnych 10 i poranek Konstantynowski.

Co do zebrań, to powinno ich być planowo 20. Z powodu jednak niedyspozycji czasem, umiejętnie zużytkowywanym przez inne instytucje w Zakładzie, nie mogliśmy należycie

obrabiać materyałów na zebrania dyskusyjne codwutygodniowe.

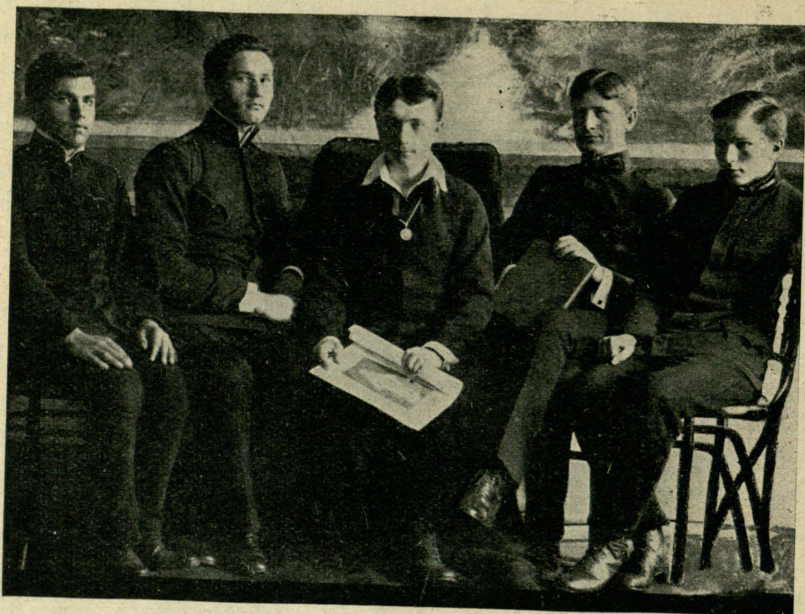
Projektowano też na święto Królowej Korony polskiej wieczorek. Sprowadziliśmy już nawet pięknie pomyślany obrazek sceniczny z muzyką „Lirnik Najświętszej Panienki” ks. Piątkowskiego. Widząc, że wykonanie tego projektu pociąga za sobą wiele czasu, nieco monety i niemało integralnych rekwizytów, musimy odłożyć tę uroczystość na rok przyszły.

Wartości biblioteczne i kasowe składają się na stan materyalny (nie w ogólnem znaczeniu). Przy własnej ksiąźnicy korzystaliśmy wdzięcznie nadto z bibliotek XX. Przełożonych. Własną ksiąźnicę dotąd 300 tomową zwiększyliśmy do półtysiąca dzięki ofiarności i drogą zakupną wielu dzieł z najwyborowszej literatury religijnej i świeckiej. Z pism czytaliśmy „Sodalisa M.”, „Przegląd powszechny”, „Misye katolickie” i „Kwartalnik chyrowski”. Ostatnio „Gazeta Niedzielną” obiecała się nam przysyłać bezpłatnie.

Rok już dla nas historyczny przekazał nam puścizny K. 8. Droga koleżeńskich składek zebraliśmy 31'56 K. Na „Dzieciństwo Jezusowe” mamy 9'35 K. Fryzyer sodalicyny zarobił 5 K. Summa summarum 46'91 K. Z tego poranek zabrał 27 K., na medal prefektowski i dla czterech adeptów wydaliśmy 3'20 K., na program dzisiejszy 50 h. zatem potomności sodalicynnej zapisujemy 16'21 K.

Jak widać ze sprawozdania, plany powzięte w czasie wakacyi zrealizowaliśmy niezupełnie. Tytułem jednak całorocznego doświadczenia prawię tu nowemu Prefektowi i moim Sodalisom taki oto morał:

„Niech w sprawie sodalicynnej korzystają z biblioteki i studyują wszystko, co się z tą sprawą łączy. Ale na dyskusyjnych zebraniach niech nie sondują narazie żadnych kwestyi dogmatycznych, dadzą spokój wszelkim izmom i strzegą się latania po łebkach, a niech obmyślają na dłuższe okresy czasu systematyczne listy referatów, traktujących o dziejach Kościoła powszechnych i specjalnie związanych z historią polską. Niech się oryentują w sytuacji Kościoła w chwili dzisiejszej i w stosunkach Kościoła do żywiołów antykatolickich.



Wszystkim Sodalisom, zwłaszcza kolegom referentom, a przede wszystkim kol. Kanasowi za solidną i stylistyczną kronikę i kol. Turkiewiczowi, organiście, szczerze dziękuję.

Krall Michał, ucz. VII kl. gimn.
Prefekt.



„Koło praktycznego wychowania“.

Z początkiem marca b. r. zawiązało się w Zakładzie naszym na projekt kol. Jana Palicy, obecnie abiturienta, „Koło praktycznego wychowania“, którego ogólnym zadaniem jest uzupełniać wychowanie i naukę szkolną w kierunku

praktycznym i bardziej do realnego życia zbliżonym. Cel ten w szczegółach tak się przedstawia:

1.) Wykształcenie w członkach Koła sumienności, punktualności i porządku zewnętrznego.

2.) Przyswojenie sobie najważniejszych zasad z zakresu a) higieny osobistej, b) ekonomii społecznej i c) rolnictwa (specyjalnie).

Do powyższych celów zmierza Koło przez dostarczanie członkom odpowiednich książek, przez referaty, gremialne zwiedzanie muzeów i zakładów przemysłowych.

Na czele tej instytucji stoi 5-ciu członków, wybranych przez zgromadzenie. Do Koła wpisało się początkowo 45-ciu kolegów — prócz tego jednak w odczytach brali udział i nieczłonkowie.

Praca dotychczasowa — aczkolwiek częstemi feryami przerywana — przedstawia się dość pokaźnie. W ciągu niecałych 2 miesięcy było zgromadzeń 8, pierwsze inauguracyjne i ostatnie wyborcze. Reszta poświęcona była na referaty, odpowiedniej do celu treści.

Między innymi były nast.:

„O pokarmach,“ „Znaczenie fermentacji w przemyśle,“ „Suchoty i sposób leczenia ich środkami naturalnymi,“ „Rolnictwo za granicą, a u nas“ i t. p.

Odczyty nasze nietylko mają na celu dokładne poznanie poruszanej kwestyi, ile raczej zachętę do zajmowania się obok filologii, matematyki i literatury, także ekonomią i higieną.

Znaczenie takiej instytucji, byle się utrzymała i rozwijała, a w czcnych gadaninach nie jałowiała, może być ogromne, jeżeli uświadomimy sobie, że mimo wszystko, mimo te wszystkie reformy, zamało przygotowują młodych nasze szkoły ludowe, a nawet średnie, zamało przygotowują do życia codziennego, życia z tysiącnymi kłopotami, za mało jeszcze uczą i wskazują jak żyć, by zdrowym i dla społeczeństwa pożytecznym być.

J. P.



Dla tradycji Dzieci Kosowskich.

Zalesienie okolic Kosowa w czasie wakacji będzie powierzone młodzieży gimn. przeważnie z klas wyższych. — Jedźmy!!!



OD REDAKCYI.

Zeszyt niniejszy miał obejmować pierwotnie osobny dział heraldyczny z informacjami o przydomkach przyjacielskich, wszelako dla mankamentów natury finansowej trzeba było tego poniechać.

W następnych numerach mamy zamiar drukować najcenniejsze twory naszego piśmiennictwa, jakoto: »Bankructwo nietscheanizmu« wyborne studyum filozoficzne Kwiatkowskiego, dalej prześliczną idyllę Pomidora p. t. »Na pochybel«, wreszcie »Słońce świeci, a deszcz pada«, powieść psychologiczną Jankiewicza i tęskną »Śpiewkę do Tatr« Maryana Pałki, o ile nam to liczba prenumeratorów umożliwi.



Rozrywki umysłowe.

Kto to ?

Trzecie — koniec nazwiska polskiego,
Pierwsze — na przykład grosiwa dużo,
Drugie i trzecie — kraj jedną kałużą,
W trójkę nazwisko ludowca wielkiego.

M. K. J.

Czwarta trzecia — oczy chłopską mową,
Pierwszą trzecią — mikrusów wołamy,
Pierwsza druga — dziecka pierwsze słowo,
Czwartą drugą — już w początkach gramy,
Wszystko równo złożyć i dokładnie,
Ulubiona studencka potrawa wypadnie.

M. Pałko.

OGŁOSZENIA.

Ks. J. Janowski z Ameryki nadesłał nam gratulację i 3'80 K. Dziękujemy i prosimy o zjednywanie prenumeratorów.

Abituryenci podają do wiadomości: „Paski, kantyczki, okładki etc. zbywamy półdarmo. Ogólna licytacja 25/VI 1914. w lokalu ósmaków.

Na zawołanie w cukierni Baranowskiego jakości najwykwintniejszej czekolady, andruty, napoleony, japończyki, radyrki, skarpetki etc. po cenach nader bajkowych.

Z ust kompetentnych dowiadujemy się z radością, że Akademia Umiejętności na rezolucję filosemickich gimnazyów nada wreszcie prawo obywatelstwa polskiemu accusativovi c. infinitivo. Równie wiarygodne źródło podaje, że Naukowe Towarzystwo Szewczenki na obstrukcyę konduktorów kolejowych uprawnili używanie „namordynki“.

Kol. Pch. będący właśnie na wylaniu chętnie odkupi hamaki, byle wygodne, dla spędzenia ósmej klasy w Stryjskim parku.

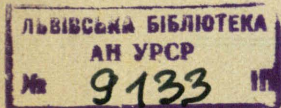
Szan. Redakcyi

z uprzejmą prośbą o łaskawe zamieszczenie na łamach powyższego pisma.

Red. Dr. Juliusz Bandrowski.

„Zdrowe życie“, w nowo wydanym nrze 6, zestawia w naczelnym artykule „Najnowsze zdobycze wegetaryanizmu w życiu i nauce“, istotnie przekonywujące faktami coraz liczniejszymi w rodzaju dokonanej w Londynie porównawczej próby na dwu grupach, liczących każda po 2000 dzieci. Pod kontrolą lekarzy odżywiano przez $\frac{1}{2}$ roku jedną grupę mięsną, drugą jarską dyetą. Ostatnia odniosła w porównaniu z pierwszą tak zwycięski rekord, iż rada m. Londynu zaprowadziła w swych zakładach wychowawczych stale jarskie odżywianie dzieci. W dalszym wywodzie zestawia dr. Bandrowski niezmiernie ciekawe w tej mierze odkrycia naukowe i doświadczalne odnośnie do stosowania diety jarskiej u zdrowych i chorych, a specjalnie w leczeniu gruźlicy, podług najnowszych poglądów paryskiego lekarza dra Artona, kończąc je logicznym wnioskiem pod adresem naszych zakładów wychowawczych, lecznic, sanatoryjów gruźliczych i szpitali w imię wskazań zdrowotnych i ekonomicznych.

W dalszym ciągu omawiają dr. Breyer z Krakowa „Zasady przyrodolecznictwa“, Dr. Tarnawski z Kosowa „Tłuszcze, jako środki odżywcze“, rzecz bardzo na czasie wobec rozpowszechnionych zabójczych dla zdrowia surogatów sztucznych tłuszczów; dr. Mischke z Zakopanego „Kulturę woli u człowieka“. Wiadomości bieżące objaśniają wiele zjawisk życiowych, podając ciekawe hipotezy choroby raka jako głodu światła, wreszcie p. M. Broniewska w dziale „Jarska szkoła gotowania“ podaje cenne wskazówki dyetyczne i przepisy, wśród tych specjalny przepis sporządzania kwaśnego mleka Miecznikowa, podług wskazań dr. Tarnawskiego, zachowywanych w Kosowie. Zamykają całość „Odpowiedzi na pytania“, nadsyłane z całej Polski.



Nakładem „Kwartalnika“ Młodzieży Małego Seminarium Arcybiskupiego“.

Od Redakcyi.

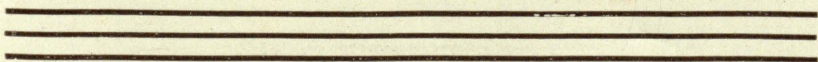
Pisemko nasze nie odznacza się jeszcze akademicką sawanterją, ale też prenumerata „Kwartalnika” tak śmiesznie karłowata.

Lwia część Tych, co się Im zjawiał „Kwartalnik”, wzyzuje rozumnie śmieszne warunki.

Nie mało jednak puszcza nas poprostu kantem. Tak nie idzie...

Dla zachęty My sami będziemy gorliwie pomagać współczesnym niemowlętom, gdy powyrastają na redakcye kwartalnikowe.

Narazie prosimy prenumerować i rozszerzać nasz „Kwartalnik”.



Treść zeszytu.

Do czytelników. — Z przeszłości Małego Seminarium. — Ave Maria. — Wspomnienia z przed półwieku. — Kilka uwag o życiu młodzieży. — Dom. — Z kroniki zakładowej. — Z wycieczki na Daleki Wschód. — Ogólny rzut na działalność Sodalicyi M. w M. Seminarium w r. 1913/4. — „Koło praktycznego wychowania”. — Od Redakcyi. — Rozrywki umysłowe. — Ogłoszenia.

Artykuły wakacyjne prosimy Współpracowników nadsyłać łaskawie pod adresem: **Krall Michał, Radziechów.**



Nakładem „Kwartalnika” Młodzieży Małego Seminarium Arcybiskupiego.

DRUKARNIA „POSPIESZNA” LWÓW, CHORĄŻCZYNY 23.